Nr. 290. Lwów. — Sobota dnia 19. Grudnia. **Rok 1885.**

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nemezjusza M. Jutro: D. 4 Adw. Teofila. | Wschód słońca g. 7 m. 54. Zachód „ g. 4 m. 1 | Długość dnia g. 8 m. 7. Ubyło „ 0 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, aby zapobiedz temu zamięszaniu, jakie powstaje zwykle w Administracjach pism podczas noworocznej zmiany ksiąg i arkuszy adresowych. Należy bowiem i o tem pamiętać, że na Nowy Rok i w ogóle w całym tygodniu świątecznym, poczta ma taki nawał pracy, iż pomimo najszczerszej woli niezawsze może zdążyć na czas z dostawą przekazów. Im przeto kto wcześniej odnowi prenumeratę, tem większą będzie miał rękojmię, że ani mu numera nie będą zalegały, ani też w ich przesyłkę nie wkradnie się żadna niedokładność.

Przegląd polityczny.

Komisja wojskowa wyjechała z Wiednia we środę wieczorem, a dziś już jest w Niszu, skąd natychmiast wyruszy dalej. Wedle naszej depeszy zgodzili się członkowie komisji na swych przedwstępnych naradach — to znaczy, że się zgodziły mocarstwa — aby Bułgarzy opuścili klin ziemi serbskiej pod Pirotem, a Serbowie cofnęli się w swe granice z pod Widdynia. Byłby to oczywiście najlepszy początek akcji medjacyjnej, tylko bodaj czy o to pierwsze postanowienie komisji nie rozbije się cała jej misja. Pamiętać bowiem trzeba, że rząd bułgarski ciągle obstaje przy tem, aby warunki zawieszenia broni, stworzone uchwałami komisji, odpowiadały warunkom przyszłego pokoju, przygotowywały je niejako. Serbja zaś nie przestaje głosić, że o żadnych warunkach pokojowych nie może traktować z Bułgarją ani teraz, ani potem, bo się zobowiązała wobec Turcji, że z nią, jako ze zwierzchniczką Bułgarji, będzie tę rzecz traktowała. Tu stoi rząd belgradzki na stanowisku, przeciw któremu mocarstwa nie mogą nic powiedzieć, skoro same ustawicznie, lubo na słowach tylko, stały na stanowisku traktatu berlińskiego. Z pomocą Bułgarji przyszła tu Rosja w ostatniej chwili, oświadczając, że skoro już nikt faktycznie nie obraca się w ramach berlińskiego traktatu, przeto ona pierwsza i jawnie uznaje go za niebyły i wraca do układu zawartego w San-Stefano. Wskutek tego cała dotychczasowa akcja dyplomatyczna pada w gruzy. Jest to niezawodnie świetna kontrmina, wykonana przez Rosją przeciw całej Europie, wykonana oczywiście w interesach czysto rosyjskich, niemniej jednak wspierająca w danej chwili stanowisko Bułgarji wobec tych żądań europejskich, które w imię pokoju serbsko-bułgarskiego już wisiały w powietrzu.

Z rozmaitych danych można było wnosić, że mocarstwa i Porta już ostatecznie zgodziły się na coś podobnego do unji. W Rumelji, postawionej w cokolwiek innych warunkach do Turcji, gubernatorem byłby książę Aleksander. Serbja, przegrawszy wojnę, jużby nie mogła przeciw temu oponować, a Grecją — jak wiemy z onegdajszego telegramu — wzięły się trzymać na wodzy Francja i Anglja. Zresztą Turcja zgromadziła na granicy tego królestwa prawie 300.000 wojska, pod Janiną wzniosła obóz oszańcowany, a we wszystkich górskich przesmykach pobudowała blokhauzy. Słowem, Grecja wzięta w kluby, ruszyć się nie może, szło zatem tylko o pozyskanie Rosji dla takiej połowicznej unji i w tym to, jak się zdaje celu, cesarz Wilhelm wyprawił do cara jeneralnego adjutanta swego i krewnego, ks. Ant. Radziwiłła. Sam wybór posła wskazywał, jak bardzo szło Niemcom o pozyskanie cara dla unji. W tem Rosja wyprzedziła najśmielsze nadzieje na jej powolność i tem zaatakowała Turcję, Austrję i Anglję, a w drugim rzędzie całą Europę, ze strony wbrew przeciwnej. Nie połowiczna unja, nie wiedzieć do czego podobna, ale zupełna i bezwarunkowa jedność i całość Bułgarji z Rumelją, całość taka, jaką stworzyły preliminarja San-Stefańskie. Nieobliczone są skutki tego wystąpienia Rosji. Prawdopodobnie po długiem wahaniu się sprawy między wielką wojną a pokojem, ostatecznie Rosja wiele cofnie z tego ostatniego żądania, ale to jest w tej chwili ogromnie ważnym faktem, że od razu przechyliła na swoją stronę wszystkie ludy bałkańskie, Anglikom wyrwała Bułgarów, obudziła wielkie nadzieje w Macedończykach i nawet w Serbji zaszachowała stanowisko Austrji.

Parlament niemiecki, po uchwaleniu etatu wojskowego, przeciw któremu dawnym zwyczajem żadne stronnictwo nie ważyło się podnieść poważnych zarzutów, wczoraj został odroczony do 8. stycznia. Na długi tedy spoczynek w aktach komisyjnych idzie wniosek obozu wolnomyślnego o przeprowadzenie rozpraw nad wydaleniami pruskiemi ze stanowiska § 4 konstytucji Rzeszy, który orzeka, że Rada związkowa decyduje o wszelkiej akcji względem obcych poddanych. Zresztą sprawa nie na tem nie traci, bo konserwatywni obu odłamów z góry oświadczyli, że wydalania są słuszne, centrum ze względów taktycznych nie chce poruszać przegranej sprawy, a teraz i obóz liberalny odezwał się przez *National Ztg.* z ostrą naganą wolnomyślnym za „niepotrzebne rozbabrywanie sprawy już przebrzmiałej“. Zatem, gdyby wniosek przyszedł przed forum Izby, to ona ogromną większością przeszłaby nad nim do porządku dziennego.

Ściślejsze wybory w Paryżu do parlamentu francuskiego nie dały ostatecznego rezultatu. Powtórne głosowanie odbędzie się jutro. Pierwsze obliczenie wotów wykazało względne zwycięstwo radykalistów nad oportunistami, którzy zdołają, jak się zdaje, przeprowadzić wybór tylko prezesa ligi patrjotycznej Déroulèda. Mszczą się na konserwatystach, że przy tych wyborach nie głosowali na kandydatów oportunistycznych, deputowani zaś oportunistyczni głosowali w Izbie w poniedziałek za unieważnieniem wyborów konserwatywnych deputowanych w departamencie Lozère, podając za powód, że duchowieństwo na nie wpływało.

To tendencyjne unieważnianie wyborów konserwatywnych przez lewicę, wywołało pogłoskę, że prawica usunie się od wyboru prezydenta republiki. Pogłoskę tej zaprzeczono kategorycznie. Co zaś do zachowania się podczas wyborów duchowieństwa, za co proboszczom wstrzymano pensję, to we wtorek na interpelacją Baudry D'Assona odpowiedział minister wyznań Goblet, że rząd ma prawo do skreślenia pensji duchownych i w ogóle do energicznego postępowania z duchowieństwem. Minister nie sądzi, żeby nadszedł czas oddzielenia państwa od Kościoła, ale będzie żądał od księży takiego posłuszeństwa jak od innych urzędników. Po odczytaniu izba 331 głosami przeciw 167 przyjęła porządek dzienny, orzekający, że pochwala postępowanie ministerjum. Obudziło to w Brissonie nadzieję, że i przy rozprawie nad kredytami tonkińskiemi także wyjdzie obronną ręką — i dla tego nie przyjął propozycji komisji, ażeby uchwalić kredyt tylko na trzy miesiące w kwocie 18 mil. franków, lecz z uchwalenia całych 75 mil. czyni kwestję zaufania.

O położeniu rzeczy pod względem spraw wschodnich komunikują nam z **Wiednia** pod d. 16 b. m. następujące informacje:

„Madżyd basza otrzymał, o ile na razie sądzić można, polecenie od sułtana, ażeby się starał rokować z ks. Aleksandrem i umówić z nim sposoby i warunki, pod jakiemi, bez ujmy dla spraw zwierzchniczych sułtana, dałoby się przyszłe stosunki ułożyć. Porcie idzie przedewszystkiem o jej prawa a niemniej i mocarstwom idzie o to, żeby traktatowe stanowisko Porty w Rumelji formalnie było zachowanem. Gdyby Porta według znanej swojej metody nie była zwlekała i wstrzymywała się od wszelkiej akcji, to stałyby dzisiaj rzeczy inaczej. Dadzą się jednak popełnione błędy jeszcze naprawić, jeżeli się Porta zdecydowała nareszcie działać tak, aby na drodze pokojowej dojść do odzyskania swoich praw traktatowych. Należy przeto mniemać, że misja Madżyda baszy może mieć stanowcze znaczenie dla dalszego przebiegu spraw. Jeżeli bowiem dojdzie się do tego, że formalnie traktat berliński nie zostanie naruszony — a to na drodze bezpośrednich rokowań między Portą i ks. Aleksandrem może być osiągniętem — wtedy łatwiej przyjdzie i mocarstwom zgodzić się na jakieś *arrangement* względem Rumelji i na jakieś, o ile się da, do berlińskiego traktatu dostosowane załatwienie burzy.

W poprzednich stadjach, gdy szło o ewentualną militarną akcję Porty, mogła ona mieć słuszność poniekąd ze swojego stanowiska, że się ociągała. Dzisiaj stoją rzeczy inaczej. Dzisiaj Porta wolną jest od obawy, że mogłaby zostać wciągniętą do akcji militarnej, a zapewnić sobie może tylko tym sposobem swoje prawa, jeżeli zdobędzie się na jakąś decyzją. Bez decyzji Porty mają mocarstwa ręce związane, gdyż nie mogą bez niej ani uczynić jakiegoś kroku w celu przywrócenia *status quo ante* w Rumelji — skoro Porta jest jedynem państwem, któremu z traktatu berlińskiego do tego prawo przysłuża — ani też nie mogą nowego porządku rzeczy w Rumelji stworzyć, jeżeli nie chcą podjąć akcji zwróconej przeciw Porcie i będącej w sprzeczności z traktatem berlińskim. Więc tylko akcja Porty może znaleźć sposób wyjścia. Stąd to pochodzi, że znowu wypływa na wierzch pomysł mianowania ks. Aleksandra jeneralnym gubernatorem Rumelji, gdyż nikt nie ma innego środka, któryby równocześnie i Rumelją był zdolny zaspokoić i zadowolnić, a nie naruszał traktatu berlińskiego. Powstałaby wprawdzie stąd anomalja, że książę udzielny byłby zarazem poddanym urzędnikiem, gdyż stosunek Bułgarji a Rumelji do Porty pozostałby odmienny. Lecz zaradzić temu może w części zmiana statutu organicznego Rumelji zawsze w ramach traktatu berlińskiego. Zresztą taki obrót rzeczy byłby z wszelkich złych środków jeszcze najmniej złym. Mocarstwa wszystkie, nawet Rosja, zaakceptowałyby układ Porty z ks. Aleksandrem, lecz chwiejność i nieobliczalność Porty są tak wielkie, że nie można wcale jeszcze żywić pewności w tej mierze, iż zdobędzie się ona na takie załatwienie kwestji rumelijskiej.

Tymczasem na horyzoncie politycznym wschodzi rzecz nowa. Było to dotąd dla całego świata zagadką, jak Rosja się wydobędzie z pozycji fatalnej, dwuznacznej, w którą wpadła samochcąc, nie mogąc uznać unji, a nie mogąc zarazem przystąpić do egzekucji niemożliwego już traktatu berlińskiego. Otóż dzisiaj przynosi *Polit. Coresp.* nader ważne w tej mierze wskazówki. Rosja stała przy traktacie, lecz skoro mocarstwa przy nim nie stoją, skoro go nawet Turcja nie broni, więc nie ma Rosja dłużej powodu i potrzeby obstawać przy traktacie berlińskim, który przecież nie ona utworzyła, ale który był jej narzucony przez Europę. Więc Rosja wystąpi z inicjatywą w celu uregulowania stałych stosunków na Wschodzie, a podstawą do tego nie może być nic innego, tylko traktat sanstefański. Traktat ten nie ma na celu tylko Bułgarów, jest on korzystnym dla wszystkich państw bałkańskich. Jeżeli Rosja z taką inicjatywą wystąpi, będzie to krok genjalny z jej strony, będzie to zaszachowanie całej Europy, *a Rosja odzyska w jednej chwili cały wpływ u wszystkich ludów bałkańskich.* Informacje te otrzymane przez *Pol. Corr.* odsłaniają plan tak mądry, że już dla tego można wiadomości te przyjąć za prawdziwe, gdyż odpowiadają one i tradycji polityki rosyjskiej i jej bystrości. Nie idzie zatem, żeby Rosja sądziła, iż cały traktat sanstefański (Macedonja itd.) zdoła teraz w życie wprowadzić, *ale samo postawienie kwestji na tym gruncie stawia znowu Rosję na czele całego ruchu wschodnio-południowego* i cokolwiek ludy i kraje tam uzyskają, będą znowu tylko Rosji zawdzięczały, lubo Rosja tylko dla siebie pracuje...

Kwestja lokalna, zawieszenia broni i pokoju wisi tymczasem na włosku. Ks. Aleksander nie chce wdawać się w rokowania inaczej, tylko jeżeli równocześnie warunki pokoju będą w zasadzie przyznane. Kto wie, czy powodzenie nie oślepia księcia, czy nie zepsuje on sobie sam wywalczonej pozycji. Z Europą nie będzie mógł bądź co bądź tak postępować jak z Turcją, którą dotąd umiał usuwać ze swojej drogi... Sytuacja zatem nie przestaje być zawikłaną, sprawy będą się ciągnęły długo i niejednę jeszcze przyniosą niespodziankę.“

Wspomniana powyżej korespondencja petersburska w *Pol. Corr.* datowana z 13 grudnia, opiewa, jak następuje:

W ostatnich czasach zdobył, jak się zdaje, przewagę pokojowy prąd opinji publicznej Rosji. Pomimo zachwiania się serbsko-bułgarskich rokowań o zawieszenie broni i pogłosek o małych utarczkach pomiędzy oddziałami wojsk nieprzyjacielskich, uważają tutaj zawarcie zawieszenia broni za rzecz, której na pewno można się spodziewać. Pewność tutejszych sfer dyplomatycznych w tym kierunku opiera się głównie na oświadczeniu rządów serbskiego i bułgarskiego, iż mają zamiar prosić mocarstwa o interwencją. Panuje przekonanie, że obie strony przez dobre usługi mocarstw będą w położeniu poczynić sobie wzajemnie ustępstwa, których czynić nie pozwoliłaby im na wypadek układów bezpośrednich ich miłość własna.

Wysłanie międzynarodowej komisji wojskowej na plac boju celem oznaczenia linji demarkacyjnej, niezbędnej dla zawarcia zawieszenia broni, usunie zarazem niebezpieczeństwo powrotu przypadkowych utarczek, jakie zdarzały się dość często od początku obecnego rozejmu.

Gabinet rosyjski zmodyfikował, jak się zdaje obecnie swoje zamiary co do przesilenia na wschodzie, nie oddalając się jednak od zasad ścisłej logiki. Jeżeli gabinet rosyjski przy wybuchu przesilenia uważał za konieczne powoływać się na traktat berliński, to czynił to z pewnością nie z szczególniejszego upodobania w międzynarodowym układzie, który Rosji raczej narzucony, niż przez nią dobrowolnie przyjęty został i który z interesami wyrażonemi w układzie sanstefańskim i aspiracjami narodu rosyjskiego w wielorakiej stoi sprzeczności. Jeżeli Rosja wyrzekła się tych swoich interesów i aspiracyj i oświadczyła się za przywróceniem *status quo ante* w Rumelji wschodniej, to stało się to jedynie z powodu szczerego życzenia zapobieżenia komplikacjom, które mogły wyniknąć z zamachu filipopolskiego. Nawet potem, kiedy wskutek niepowodzenia oręża serbskiego część tych niebezpieczeństw zdawała się usunięta, obstawał gabinet rosyjski przy obronie zasady szanowania traktatów, jako najpewniejszej gwarancji powszechnego pokoju.

Kiedy jednak na konferencji konstantynopolitańskiej niektóre strony odpowiedzialne za traktat berliński, stypulacyj tegoż — że tak powiemy — nie uznawały, a Turcja sama robi również minę, jakoby chciała zrzezygnować z dobrodziejstw zastrzeżonych jej owym traktatem, więc łatwo zrozumieć, że Rosja, której polityka po tak żmudnej, jak i świetnej wojnie, została tym traktatem pokrzyżowana, także ze swojej strony *nie może dłużej obstawać za utrzymaniem traktatu wbrew woli wszystkich mocarstw.* Z chwilą, w której taka zmiana frontu okazuje się konieczną i skoro mocarstwa najwięcej interesowane w zachowaniu traktatu, są prawie zdecydowane obalić go; z chwilą, kiedy wspólnemi siłami dąży się do przekształcenia sytuacji politycznej na półwyspie Bałkańskim; z tą chwilą uważa się Rosja za uprawnioną do podjęcia na nowo swej swobody działania i musi zacząć oceniać rzeczy z innego punktu widzenia.

Gdyby przeto miało przyjść w istocie do dobrowolnego unieważnienia traktatu berlińskiego i do rewizji jego postanowień, — w takim razie rewizja ta nie mogłaby być dokonana wedle zapatrywań tutejszych — z większą korzyścią dla jednego z państw bałkańskich, niż dla drugiego, lecz bez różnicy na pożytek wszystkich a mianowicie pod warunkami, odpowiadającemi duchowi traktatu sanstefańskiego.

Piszą nam z Petersburga:

„....Wygowor dany prezydentowi słowiańskiego komitetu jenerałowi Durnowo i ostrzeżenie dane *Rusi* Aksakowa, wcale nie przyczyniły, się do zmiany usposobienia ogólnego. Dotyczący Nr. *Rusi* był rozchwytywany, zażądano kilka razy ponownych przysyłek, roznoszono, czytano głośno co Aksaków pisze o dotychczasowej polityce Rosji względem Bułgarów, którą nazwał „zaciętą impotencją“ — a która Rosję, według niego w całej Europie kompromituje. Dyplomacja rosyjska niemniej jest rozirytowaną, jak opinja publiczna. Bułgarja żąda unji, jako nagrody zwycięstw, a na unję dotąd ani car, ani rząd zgodzić się nie chce i nie może. Z drugiej strony przywrócenie *status quo ante* uznają nawet na dworze za niemożliwe wobec faktów dokonanych, których odrobić się nie da, chyba gdyby wojsko rosyjskie wzięło w karby Bułgarów i nagięło do posłuszeństwa. To jednak także niemożliwe i nie na długo by poskutkowało, a zniszczyłoby do szczętu urok Rosji. Więc ostatecznie będzie musiała Rosja zezwolić na jakąś unję, a rząd nad tem przemyśliwa w jaki sposób przytem i mimo to zapewnić Rosji dawny wpływ w Bułgarji. Nie nad unją ale nad temi sposobami, jak mnie zapewniają, suszą sobie teraz mózgi dyplomaci rosyjscy...

Obraduje tu kongres żelazny, gdyż w całej Rosji daje się uczuwać taka sama, jak w Europie stagnacja. Na ostatnim jarmarku w Niżnym Nowogrodzie pozostało niesprzedanych 5 miljonów żelaza. Jakie to są przewrotne stosunki taryfowe może objaśnić przykład, że transport surowca z Londynu na Libawę do Moskwy kosztuje znacznie mniej jak z Petersburga do Moskwy. Hutnicy domagają się ponownego podwyższenia cła od surowca.

Komisja do rewizji praw o nabywanie dóbr przez cudzoziemców, ustanowiona głównie z powodu niesłychanego mnożenia się właścicieli Niemców w Królestwie, wygotowała już swoje wnioski. Żąda ona bezwarunkowego zakazu nabywania dóbr przez cudzoziemców w granicznych guberniach, a w innych pozwolenia tylko po dziesięcioletnim pobycie i przyjęcia poddaństwa rosyjskiego“.

Pogrzeb króla Alfonsa.

Madryt 12. grudnia

Kościół San Francisco el Grande, w którym stosownie do życzenia królowej wdowy miano dokonać smutnego obrzędu, był z powodu restauracji od dwóch lat zamknięty. We wnętrzu miano go tak ozdobić dziełami rylca i pędzla, iżby, dopóki nie zostanie ukończoną budowa kościoła Alamedy, służył za prowizoryczną archikatedrę Madrytu. To też zmieniono go w istne muzeum kościelnej sztuki. Najcenniejsze snycerskie dzieła z starych klasztorów i najwspanialsze obrazy sprowadzono do tego panteonu narodowych i religijnych świętości, który zresztą i pod względem budowy przypomina trochę panteon rzymski. Stalle, urządzenia zakrystji i innych części świątyni

---

94)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

— Daj pokój niewczesnym konceptom; wiesz ile mnie zawsze niecierpliwiło twoje upodobanie do obracania w żart wszystkiego. Obrabiasz więc teraz kieszeń męża Stokrótki — wszak to chciałeś powiedzieć?

— Nie to właściwie, ale że potrafiłem stać się mu użytecznym.

— Odszukałeś Stokrótkę? — zawołał z żywością de Valnois.

— Nie jeszcze; ale szukam miejsca jej pobytu, lub dowodu jej śmierci. Stanowi to mój obecny sposób utrzymania; tylko sam jeszcze nie wiem, czy mi korzystniej będzie poprzestawać na skromnem ale stałem wynagrodzeniu, które pobieram, dopóki trwają moje poszukiwania, czyli też uśmiercić ją, aby wziąść jednorazową, daleko większą kwotę?

— Mówisz zagadkami, których nie rozumiem.

— Rzecz to jednak bardzo jasna. Izmael chce wyraźnie żenić się, skoro tak koniecznie zapragnął pewnych wiadomości o swej żonie. Skoro się dowie, że ona nie żyje, zapłaci mi umówioną kwotę, dosyć znaczną, jak dla mnie. Myślę że najlepiej uczynię, dostarczając mu akt zejścia, o który będę mógł wystarać się z łatwością.

— Jakto? ależ Stokrótka żyje prawdopodobnie, a ty najspokojniej zabierasz się do fałszerstwa, za które mogą cię czekać kajdany.

— Albo też nie kajdany, tylko zysk łatwo zdobyty. Co ty mnie straszysz takiemi głupstwami, jak gdybyś nie wiedział, jaki ze mnie człowiek? Dosyć mam odwagi i zręczności, abym trudniejszych spraw mógł się podjąć, od tej o którą chodzi.

— Mojem zdaniem, jest i ta dosyć niepewną. a w każdym razie niebezpieczną.

— Mniejsza o to; chcąc coś zarobić, nie trzeba oszczędzać własnej skóry. Zresztą, bądź o mnie spokojny, mam ja więcej przebiegłości, niż ci się zdaje, i potrafię rzecz tę w taki sposób przeprowadzić, że mi włos z głowy nie spadnie.

— Rób sobie co chcesz, tylko nie przechwalaj się przedemną twoją podłością. Czembądź jestem, nie upadłem jeszcze tak nisko, abym został fałszerzem i wyzyskiwaczem; nie ma nic wspólnego między nami.

Tak zwany Dumont nic nie odpowiedział na te słowa, i oparłszy łokcie na otwartem oknie, milczał czas jakiś, zapatrzony w okoliczne dachy i kominy.

— Biedna Stokrótka! — rzekł wreszcie. — Żal mi jej zawsze, ilekroć o niej pomyślę, bom ją zawsze bardzo lubił, jakby przeczuciem. Smutną miała ona dolę z tobą, sam to przyznaj.

— Jak ty śmiesz to mówić? — zawołał gniewnie Hektor. — Kochałem ją szczerze i wiernie. Przez czas długi droga nasza usłana była kwiatami, a gdy się na niej ciernie znalazły, szliśmy razem po nich odważnie. Dlaczego ty teraz wspominasz o Stokrótce? musiałeś dowiedzieć się czegoś o niej — mów prawdę, możeś się z nią gdzie spotkał?

— Widziałem ją tu po raz ostatni, przed kilku miesiącami — odpowiedział Dumont — ale zrobiłem niedawno co do niej pewne odkrycie.

— Jakież naprzykład?

— Oto wiem, jakie jest jej pochodzenie.

— Jakie? — powtórzył smutno Hektor — mógłbym i ja objaśnić cię co do tego. Dziecięciem była z ludu, wzrosła w ubóstwie i w zaniedbaniu, pod uciskiem dwojga pijaków, rodziców jej matki; oto całe dzieje tej biedaczki.

— Ale miała przecież ojca, i tego właśnie odkryłem.

— Cóż w tem może być ważnego, kim on był? W każdym razie, wychodzi to na jedno dla jego córki.

— Ale nie wychodzi na jedno dla mnie, bo tym ojcem jestem ja.

— Ty? co znowu? Żartujesz z sobie chyba, swoim zwyczajem.

— Wcale nie. Stokrótka jest moją córką: ożeniłem się z jej matką, będąc jeszcze studentem, ale względy rodzinne zmusiły mnie do trzymania w skrytości związku, na który mój ojciec, zajmujący jak wiesz w owym czasie dosyć wysoką posadę na prowincji, nie byłby się nigdy zgodził...

— Czyż podobna, aby to wszystko było prawdą? Jakim sposobem się stało, żeś mi nigdy nie wspomniał o twojem ożenieniu?

— Miałem w tem powody, o których dowiesz się zaraz, ale muszę ci wszystko opowiedzieć porządkiem. Kończyłem kursa prawne, kiedy traf dał mi spotkać młodą dziewczynę, której wytworna piękność i skromne obejście zwróciły odrazu moję uwagę. Łatwo mi przyszło dowiedzieć się, kim była; chodziła codzień na robotę do pralni, a za ojca miała ubogiego rzemieślnika. Zakochałem się w niej szalenie, a ponieważ nieprawy związek był z nią niemożliwym, postanowiłem pojąć ją za żonę. Dowiedziawszy się jednak, że za rodziców miała dwoje nicponiów, którzyby nie przestali mnie wyzyskiwać, gdyby wiedzieli, że jestem ich zięciem, wymogłem na mojej narzeczonej przyrzeczenie, że tak samo jej rodzina, jak i moja, nigdy wiedzieć nie będą o naszem połączeniu. Oto, dla czego nie odkryłem go także przed tobą.

— Słyszałem w istocie od Stokrótki, czem było jej domowe ognisko.

— Ten stary Lemoine i jego żona, tworzyli dobraną parę niegodziwców. Wolałem raczej wynieść się z żoną z Paryża, niż być narażonym na jakikolwiek z niemi stosunek, i tak też zrobiłem po pewnym czasie. Nie będę ci opowiadał szczegółowo dalszych kolei mojego życia; rozmaicie się one przeplatały: bywało się i na wozie i pod wozem, zarabiałem nieźle piórem pisując do dzienników, ale wrodzona namiętność do gry wszystko pochłaniała. — Wreszcie, gdy mi szczęście w kartach nie dopomagało, skusiła mnie chętka dopomagania mu zręcznością. Udawało się to przez czas jakiś, ale pewnego razu złapano mnie na uczynku. Dołączyły się do tego inne sprawki; dostałem się tedy do więzienia, w rok po przyjściu na świat mojej córeczki, i to na dłuższy w niem pobyt.

— Cóż się wtedy stało z twoją nieszczęśliwą żoną? — spytał Hektor.

— Poczciwa moja Joasia walczyła mężnie przez czas jakiś z nędzą i pracowała na swoje utrzymanie, odwiedzając mnie często i przynosząc jeszcze cośkolwek ze swego szczupłego zarobku; ale uważałem, że śliczna jej twarzyczka stawała się coraz bledszą i szczuplejszą, a kaszel nieustannie mowę jej przerywał.

— Wreszcie — mówił dalej Dumont — przestała przychodzić i nie usłyszałem więcej o niej. Pomimo win moich, nie byłem wtedy jeszcze człowiekiem całkiem zepsutym, a przywiązanie do żony i do dziecka, stanowiło najlepszą cząstkę mojej duszy. Tracąc te dwie istoty, straciłem wszystko, bo nawet i siebie samego. Kiedym wyszedł z więzienia po kilku latach, znalazłem się sam jeden na świecie, bez celu przed sobą w życiu, bez niczego coby mnie mogło dźwignąć z mojego upadku.

— Czemuż nie starałeś się żony odszukać?

— Próbowałem tego, ale daremnie. Nikt w całem mieście nie mógł mi dać żadnego co do niej objaśnienia; w domu zaś, gdzie mieszkała, powiedziano mi tylko, że pewnego dnia wybrała się w drogę niespodzianie, pieszo, dziecię swoje wziąwszy na ręce; że była już wtedy niezmiernie osłabiona i zdawała się blizką śmierci, ale dokąd się udała, nic o tem nie wiedziano. Kiedym Tulon opuścił, nie miałem już w sercu żadnego tkliwszego uczucia; zwróciłem od razu oczy ku Paryżowi; tam zamierzałem szukać nadal utrzymania, nie przebierając w środkach, przepychając się przemocą wśród tłumu, walcząc jako zwierz dziki z innemi dzikiemi zwierzętami, takiemi samemi jak ja.

— Dziwny z ciebie człowiek, zaprawdę.

— Tem jestem, czem mnie życie zrobiło. Może byłbym wzorem zacności, gdybym się urodził bogatym.

— Zkądże dowiedziałeś się, że Stokrótka jest twoją córką?

— Nadzwyczajne jej podobieństwo do matki, zbudziło naprzód we mnie to przypuszczenie. Kiedym ją po raz pierwszy ujrzał, wychodzącą z tobą od Tortoni'ego, wydało mi się, że patrzę na widmo Joasi. Później, znajdowałem to podobieństwo coraz bardziej uderzającem, w miarę jak trudy artystycznego zawodu i troski, przed-

uzupełnili najznakomitsi artyści tak, iż dzisiaj kościół ten, będący prawie na ukończeniu, musi zachwycić i w podziw wprowadzać każdego miłośnika i znawcę sztuki.

Potężna kopuła i kulista nawa wraz z przybocznemi kaplicami, czekała jeszcze do niedawna na malarskie ozdoby. Owóż i ten brak usunęli pierwszorzędni hiszpańscy mistrze, którzy w ciągu ubiegłego roku, chcąc godnie spełnić przyjęte na się zadanie, walczyli z sobą o lepsze. Równocześnie nie szczędzono kosztów na ozdoby zewnętrzne, na ornamenta i inne upiększenia architektoniczne. Dotychczas udało się dopiero w części je wykonać. Ściana wielkiego ołtarza jest już całkowicie skończona. Dominguez i Ferrant, bądź to z osobna, bądź wspólnie ozdobili tę wielką płaszczyznę za pomocą malatury wybornie harmonizującej z całością wnętrza, a bardzo gustownej i sumiennie wypracowanej. Kopułę także ukończono. Pracowali około niej Dominguez, Ferrant, Cubello, Rivera i Plasemia. Postacie apostołów (dzieło Ferranta) nie mają dość plastyki, ale też jedyny to zarzut, jaki można uczynić przyozdobieniu kopuły. Kaplice po większej części są dopiero zaczęte, tak że z projektowanych posągów dotąd bardzo mało umieszczono we wnętrzu. Słowem, cały kościół czyni raczej wrażenie wielkiego atelier, niżli Bożego domu.

Przeznaczono go dla tego na miejsce pogrzebowej uroczystości Alfonsa XII, ponieważ właśnie w tym kościele otrzymały także zwłoki donny Mercedes, pierwszej małżonki króla, ostatnie błogosławieństwo. Oczywiście roboty musiano przerwać, a prócz tego nastąpiło się jeszcze wiele innych trudności, gdyż przestrzeń wolna była za małą i rusztowania kaplic należało odpowiednio zakryć.

W ogóle było to niełada zadanie, ten będący jeszcze w robocie kościół przysposobić na miejsce uroczystego obrzędu.

Z tego to powodu akt poświęcenia zwłok królewskich złożono dokonać dopiero dzisiaj, a więc w 17 dni po zgonie króla.

Wreszcie nasunęła się jeszcze jedna trudność. Kościół mógł objąć zaledwie 3.000 ludzi, zaś setki tysięcy dopraszały się, aby im pozwolono uczestniczyć w tej żałobnej ceremonji. Nie mogąc wszystkim dogodzić ci, co zajmowali się urządzeniem uroczystości, narażeni byli na wiele scen przykrych, gdyż nawet umotywowane prośby kilku tysięcy petentów musiano odrzucić.

Minister państwa, któremu poruczono asygnowanie biletów wstępu uchylił od siebie odpowiedzialność; bilety rozdzielono pomiędzy wszystkich ministrów i każdy rozdawał je wedle własnego zapatrywania. Skoro obdzielono niemi posłów, władze i deputacje, pozostało dla publiczności zaledwie 300 biletów wolnych. Można więc sobie wyobrazić, jakie staczano walki o taki bilet.

Dekoracje kościoła nosiły na sobie piętno powagi. Dolna część ścian i kaplice zasłonięto czarnem, złotem bramowanem suknem, na którego każdej sztuce znajdowały się pozłoconym złotym szychem wyszyte znaki A. XII, a ponad niemi korona królewska.

Nad wielkim ołtarzem z białego marmuru umieszczono wielki krucyfiks oświetlony ośmiu dużemi kandelabrami o 24 do 36 świecach. Około 2000 świec ciskały jasność na resztę ołtarza i prezbiterjum.

Środek świątyni zajmował katafalk, ozdobiony kosztowną czarn. materją, tak samo, jak obicia ścian, złotem bramowaną. Na niej spoczywały cztery ubiory orderowe króla, korona, berło i kosztowne wieńce, poświęcone pamięci Alfonsa XII. Między niemi odznaczał się wieniec królowej angielskiej, Wiktorji, złożony przez księcia Wellingtona, wieniec stowarzyszenia *Circolo Militar*, wieniec generała Guzmana Blanco, posła wenezuelskiego, wieniec stowarzyszenia szlacheckiego, wieniec garnizonu Wiktorji, wieniec towarzystwa łowieckiego i t. d.

Katafalk był oświetlony 100 świecami i kilkunastu dużemi kandelabrami.

W wielkich sąsiednich kaplicach urządzono 6 trybun, zaś w nawie ustawiono krzesła i ławki, ile możności najbliżej siebie.

Nadzwyczajni posłowie i książęta złożyli poprzedniego dnia nowej królowej swe listy uwierzytelniające. Ceremonja ta odbyła się z całą pompą dawnej etykiety, która od kilkunastu lat była zupełnie zmienna na dworze hiszpańskim. Owóż przedewszystkiem zajęto się tymi posłami i książętami, a zarządzone przez burmistrza środki w niczem ich nie dotyczyły. Wszyscy inni uczestnicy obrzędu musieli się poddać tym rozporządzeniom bez najmniejszego oporu. Komunikacja na całej drodze, przez którą kondukt posuwał się do kościoła San Francisco była wstrzymana. Mimo to z powodu ogromnego udziału wylęgłej na te ulice publiczności przyszło w kilku miejscach do nieporządku. Tem łatwiej było to przewidzieć ile, że cała dzielnica, po której posuwał się kondukt, posiada stosunkowo bardzo ciasne ulice.

W kościele miejsca po obu stronach wielkiego ołtarza oddano duchowieństwu. 38 biskupów i arcybiskupów przybyło na smutną uroczystość. W presbiterjum zasiedli po prawej stronie posłowie i książęta zagraniczni, po lewej reprezentanci rządu. Sześć trybun, o których już wspomnieliśmy oddano do rozporządzenia korpusowi dyplomatycznemu, deputacjom senatu i Kortezów, nadwornym damom, korporacjom oficjalnym, byłym ministrom, generałom, dostojnikom dworskim i deputacji grandów.

U czterech rogów katafalku znajdowały się siedzenia dla czterech nowomianowanych hiszpańskich książąt kościoła, resztę miejsca zajęli ci szczęśliwi wybrańcy publiczności, którym udało się uzyskać bilety. Kościół opasany był kordonem wojska i policji, wewnątrz przestrzegali porządku gwardziści, zaś halebardziści mieli straż około katafalku.

Sama uroczystość była w całem tego słowa znaczeniu wspaniała i przejmująca; 120 śpiewaków i silnie obsadzona orkiestra stanowiły uzupełnienie organów. Po mszy i po kazaniu biskupa Santanderskiego, wykonano pod kierownictwem znakomitego muzyka Asenjo Barbierego, następujący program śpiewów religijnych:

Invitatorium, Melchiora Robledo (z XVI. wieku).

Psalm *Verba mea* i Antyfony.

Psalm *Domine ne in furore tuo*, Andrzeja Lorentego (z XVII. wieku).

Antyfony i psalm: *Domine, Deus meus.*

Parce mihi, Domine, Ignacego Ovejero (odśpiewał Napoleon Verzer).

Credo, quod Redemptor, Alfonsa Lobo (z XVI. wieku).

Foedet animam meam, odśpiewał, bez towarzyszenia muzyki, Gayarre.

Qui Lazarum, Pedra Tafalla (z XVII. wieku).

Msza Tomasza Luis de Victoria (z XVI. wieku).

Dies irae, Hilarjona Eslava.

In paradisum, Righiniego, odśpiewał Gayarre.

Responsorium: *Libera me Domine*, Francisca Asenjo Barbierego.

Requiescat in pace przez Pedra Taffalla.

Te utwory muzyczne sumiennie przestudjowane, wywarły na słuchaczach głębokie wrażenie.

Skonstatować należy, że uroczystość owa wcale nie miała narodowego charakteru. Lud był od udziału w niej zupełnie wykluczony. Żądano, aby posłowie, dwór, rząd itd. udali się w procesji przynajmniej z ratusza do kościoła; żądano, aby wzięła w niej udział kongregacja, do której należał Alfons, aby wolno było do bramy kościoła, aby i ona mogła się przyłączyć do uprzywilejowanego orszaku. Żądano także wiele innych rzeczy, ale, co innego jest żądać, a co innego uzyskać zaspokojenie swych żądań. Skutkiem takiego ukształtowania uroczystości, może niezbyt stosownego, ale koniecznego ze względów technicznych, znalazła ona u ogółu bardzo mało sobie odgłosu. Najlepszym tego dowodem jest okoliczność, że większość sklepów stała otworem.

Uroczystość, chociaż wedle programu miała się rozpocząć o godzinie 10tej, rozpoczęła się istotnie dopiero o 11tej i trwała do 2ej z południa.

Sprawy sejmowe.

Poruszona i w sposób właściwy ujęta w klubie prawicy sprawa reorganizacji naszej autonomji, zajęła żywo umysły w Kołach sejmowych i publicznych. Długo znoszono biedę i przez wstyd fałszywy, czy brak cywilnej odwagi, starano się tej kwestji nie dotykać. W wielu umysłach wytworzyło się nawet przekonanie, że autonomja nasza cała, taka, jaką jest, jest czemś tak świętem, nietykalnem, iż kto się poważy ją reorganizować, popełni czyn świętokradczy.

Niezawodnie zacnem i chlubnem jest to przywiązanie do swoich instytucyj, ale w sprawie prawdziwego patrjoty, ich reformowania, zwłaszcza, gdy nie wyrobiły się one stopniowo, w ciągu dziejów, na tle tradycji, ale właśnie utworzyły się wbrew naszej tradycji, zrodziły się odrazu przy zielonym stole sejmowym, bez względu na warunki krajów, naszej natury i stopnia wykształcenia naszego ludu.

To też podnieść wypada tę odwagę, z jaką p. Emil Torosiewicz postawił sprawę reformy w chwili, gdy zdawało się, że wszyscy będą przeciw niej. Postawił, dając folgę od dawna wzbierającym a misternie tajonym uczuciom i zamiast wywołać oburzenie, poklask ogólny zdobył. Nikt nie miał ochoty bronić niedołężnej naszej gminy, kierowanej najczęściej pod firmą ciemnego wójta przez sprytnego pokątnego pisarza, spełniającego rolę sekretarza gminnego, zaprzepaszczającej majątek gminny, wprowadzającej nieład w kwestjach prestacyjnych i podatkowych, obciążającej lud ciężarami, nieraz bardzo wielkiemi, a niedającej mu w zamian nic zgoła, ani porządku w siole, ani opieki nad małoletniemi, ani nawet ładu w sprawach najprostszych i najniższego rzędu.

Dzisiaj sprawa ta jest już puszczona w ruch. Od działalności komisji, której skład wymieniliśmy wczoraj, zależy dalszy jej bieg. Że nie poskąpi ona pracy i trudów, o tem jesteśmy przekonani, znając gorliwość i sumienność tych osób, którym klub prawicy powierzył to ciężkie ale i pełne zasług zadanie. Bo niezawodną jest rzeczą, że większość chorób trapiących Galicję, źródło swe czerpie w złej i niedołężnej organizacji tego, co jest fundamentem wszelkiego politycznego ustroju. Gmina energiczna, silna, zdrowa— to rękojmia energji, siły i zdrowia na wszystkich wyższych piętrach.

Więc na barkach owej komisji spoczywa wielkie zadanie, bo bez przesady, zadanie odrodzenia kraju.

Od otwarcia bieżącej serji sejmowej, w żadnej może sprawie nie napisano tyle dyletanckich pomysłów, niezgodnych ani z istniejącem ustawodawstwem, ani z potrzebami kraju, co w tak zwanej „sprawie ruskiej“ — zapewne może dlatego, że to jest jedyna sprawa, której rozwiązanie nie leży w naszem ręku.

Ale ukoronowaniem tych wszelakich pomysłów jest żądanie *Miru*, aby, jeżeli Sejm się zdecyduje wybrać Rusina, na miejsce ś. p. Walerjana Podlewskiego, członkiem Wydziału krajowego, to niech kwestję kandydata na tę posadę odda posłom ruskim.

Owóż przedewszystkiem Sejm nie będzie się decydował wybierać Rusina lub Polaka, bo w statucie krajowym nie ma mowy ani o Polakach ani o Rusinach, lecz wybierze z pomiędzy posłów tego, którego uzna za najzdolniejszego lub najodpowiedniejszego do spełnienia funkcji szefa departamentu szupaśniczego — i wybierze go według przyjętej, a ustawą oznaczonej, formy wyboru.

Jednakże nie dziwimy się, że *Mir* wystąpił z tem żądaniem. W konkurencji o popularność, należy schlebiać szowinizmowi, skoro on stał się dzisiaj epidemiczną chorobą i coraz bardziej zaciera w ludziach prawdziwe poczucie patrjotyczne.

Ale dziwić się wypada pewnemu pismu lwowskiemu, które znajduje projekt *Miru* jako „myśl najwłaściwszą“ — jakkolwiek to samo pismo przed miesiącem, odpowiadając pismom ruskim, wykazało bardzo rozsądnie, że żądanie, aby następcą śp. W. Podlewskiego był koniecznie Rusin jest niedorzecznem pod każdym względem, bo Sejm nie narodowością będzie się kierował w wyborze, ale zdolnościami kandydatów i rękojmią jaką da z nich każdy, że na stanowisku członka Wydziału przyniesie pożytek krajowi.

W sprawie sporyszu.

N. fr. Presse, jak donosi depesza wiedeńska do *Czasu*, podaje artykuł o sporyszu, w którym broni ministra wojny Bylandta i austrjacki zarząd wojskowy wobec zarzutów, podniesionych przez niektórych posłów polskich. Jestto faktem, pisze *Neue freie Presse*, iż zboże zachodniej Galicji czasami zanieczyszczone jest sporyszem. Byłoby niesumiennością ze strony zarządu wojskowego, gdyby nie chronił żołnierzy przed niebezpieczeństwami, jakie ze spożycia takiego zboża wyniknąć muszą. Z tem atoli nie zgadzają się niektórzy posłowie i żądają, aby zarząd wojskowy stanowczo oznaczył, jaki procent sporyszu może się w życie znajdować, aby nie był zdrowiu szkodliwym. Odpowiedź łatwa. Przepisy o zaopatrywaniu armji postanawiają, iż sporyszu nie powinno być wcale w życie. W Sejmie galicyjskim nie wahano się podejrzywać naszej intendentury. Hr. Męciński wskazał na to, iż kilkakrotnie stwierdzone zostały wypadki nieprawidłowego postępowania intendantury.

Mniemamy, że hr. Bylandt już ze względu na delegacje podobnych enuncjacji nie może przyjąć spokojnie bez odparcia, a to tem bardziej, skoro Namiestnik Galicji nie czuł się spowodowanym do odparcia zarzutu, skierowanego przeciw intendenturze. Hr. Bylandt musi żądać, aby poseł podobne oskarżenie także udowodnił, a jeśli tenże poseł tego nie uczyni, w takim razie jest obowiązkiem ministra wojny podobne postępowanie należycie i z naciskiem scharakteryzować. Taaffe oświadczył w Izbie poselskiej, iż jestto rzeczą niepatrjotyczną, aby narodowościowy spór wnosić do armji; tem mniej może Bylandt dopuścić, aby szerzono nieufność i posądzano o nieuczciwość jego najważniejsze organa. Nawet najwyższa presja—kończy *N. fr. Presse*— nie powinna zarządu wojskowego skłonić do tolerowania narodowego sporyszu, a jeżeli już mamy dopuścić, aby państwo faworyzowało Galicję co do regulacji rzek, i aby 80-milionowy dług ofiarowało na korzyść finansów kraju, to nie możemy ścierpić, aby dla kilku wielkich właścicieli w Galicji poświęcano troskliwość o zdrowie armji.

Z treści tego artykułu pisze *Czas* łatwo dostrzedz, iż *Neue Freie Presse* całej kwestji sporyszowej należycie nie rozumie, lub dla rozmaitych względów rozumieć nie chce. Nikt nie domaga się, aby zarząd wojskowy rozdzielał żołnierzom chleb zdrowiu szkodliwy, ale chodzi tu właśnie o to, czy owa ilość sporyszu, zawarta w odrzuconej przez intendenturę wojskową partji żyta, mogła być zdrowiu szkodliwą. Nie tylko posłowie polscy, ale intendentura krakowska sama żądała, aby ministerstwo oznaczyło, jaki procent sporyszu w życie znajdować się może. Przepis kategoryczny, iż w życie nie ma być bezwarunkowo wcale sporyszu, nie istnieje, skoro ministerstwo orzekło, iż sporysz gdzieniegdzie *vereinzelt* znajdować się może. Z zawodu młynarze stanowczo stwierdzili, iż żyto zupełnie ze sporyszu nie da się oczyścić, a nawet powołano się na posła Heilsberga, iż chleb u nas wypiekany był lepszy nierównie, aniżeli chleb dostarczany załodze wiedeńskiej. Niech więc *Neue Freie Presse* przedewszystkiem czuwa, aby złego chleba nie jedli żołnierze w Wiedniu. Nie o kilku polskich właścicieli ziemi tu chodzi, ale o cały kraj przeważnie rolniczy, którego interesom niekorzystna opinja o życie galicyjskiem szkodzić może. Wie o tem dobrze *Neue Fr. Presse*, a i my dobrze wiemy, że *Neue Fr. Presse* rzucając się na posłów polskich i na Namiestnika Galicji, a broniąc rzekomo zarządu wojskowego, przemawia właściwie w interesie pewnych osób lub firm, których reputacja zapewne w obecnym wypadku więcej jest zanieczyszczona, aniżeli żyto galicyjskie sporyszem.

MAŁY FELJETON.

O MODACH.

W Paryżu utrzymują, że wielkie futra, mianowicie futra bobrowe, które przeszłego roku ogromnie były noszone, już wyszły z mody. Jednakże sądzę, że wyjątkowo łagodna zima jedyną jest przyczyną, że ten śliczny i ciepły płaszcz, nadzwyczajnie zresztą drogi, dotąd w schowaniu pozostaje. Niech-no tylko przyjdą mrozy, a z pewnością kosztowne futra panowanie swoje narzucą. Zresztą bobry były tylko modne, bo były drogie — wiele innych futer wyśmienicie je może zastąpić.

Chinchilla należy do nich, bardzo jest powabnem i dla młodych osób stosownem futerkiem — okrywają niem mantylki i polonezki, ale nie używają do podbicia wielkich płaszczy. Na równi z gronostajami chinchilla nie chodzi piechotą — to znaczy, że w tualecie odgrywa rolę eleganckiego dodatku i ustrojenia wizytowych sukien.

Tumaki i sobole wciskają się znów w dziedzinę mody. Robią z nich okrycia wąskie do sukien, które są w tym samym prawie kolorze, więc przystrajają niemi kostumy z grubych tkanin w odcieniach bronzowych, złotawych, hawanna. Lisami niebieskiemi ubierają płaszcze z ottoman, brokatu i z pięknych materyj w kwiaty bouclées i aksamitne. Już je noszono dawniej przy sukniach obiadowych i wizytowych i noszą je jeszcze ciągle. Ślicznie odbijały od aksamitów, ale aksamit wychodzi z użycia, gdzieniegdzie pojawiając się tylko. Całych sukien aksamitnych zgoła nie widać.

Wogóle wszelkie futra służą do garnirunku, jeśli są droższych gatunków. Trzeba jednak zwracać uwagę na to mianowicie, ażeby odcieniem swoim odpowiadały barwie sukni, np. popielate futra nadają się do sukien popielatych jedynie. Popieliczki jednak są wyjątkiem w tym względzie, wolno niemi podszywać płaszcze, ale zgoła nie okrywać wierzchów.

Futrzane zarękawki już zaniechano. Wytworne małe zarękaweczki, które nosimy, są jakby dopełnieniem pięknego stroju i więcej z kokieterją mają do czynienia, niż z wygodą. Bo niewiele zagrzać potrafią owe kłębki waty, przystrojone w kokardy, kwiaty, ptaki, koronki. (Biała koronka służy tylko do wizyt lub do powozu). Zarękawek zawiesza się na wstążce na szyi — a w niektórych jest przynajmniej mała z tyłu kieszeń, która wynagradza niejako braki inne w kierunkach praktyczności.

Grube tkaniny są zawsze w łaskach. W kostiumach nie wyglądają już tak szorstko jak dawniej, bo złagodzono je dodaniem wełnianek w pasy, z których robią spodnice.

Opiszmy parę sukień:

Kostjum w kolorze hawanna: Pierwsza spodnica gładka, druga w pasy, podniesiona z jednej strony bardzo wysoko. Stanik w rodzaju zarzutki, otwarty z przodu. Z pod tegoż stanika wychodzi kamizelka w pasy, w szpic zrobiona i zapięta na guziczki od góry do dołu. U rękawów wyłogi w pasy.

Suknia *natté* barwy *hubki*, spodnica w wielkie fałdy. Tych fałdów jest pięć wszystkiego, pomiędzy fałdami przyszyte szerokie pasy pluszowe. Tunika fartuszkowa z przodu, bardzo podniesiona z boków, z tyłu fałdy spadające wolno. Stanik ubrany pluszem i spięty sznurami.

Kostjum z tkaniny *vigogne Corinthe* obszyty futerkiem czarnem. U dołu szerokie obszycie z futra, węższe u tuniki, popodnoszonej nieregularnie. Stanik gładki, obcisły, zakończony w szpic. Futerko około szyi, z dwóch stron piersi w formie szelek, i u rękawów.

Prześliczny widzieliśmy szlafrok z pluszu czarnego *frappé* i surah *mauve*. Długa powłoka. Przody roztwarte na spodnicy surah, która cała pokryta koronkami czarnemi i ściągnięta cztery razy wzdłuż z przodu, czarnemi wstążkami, powiązanemi w kokardy długie. Rękaw zakończony dwoma bufkami z surah, bufki pokryte czarnym tjulem koronkowym. Szeroka koronka około szyi.

W spodnicach pod spód, wytworność wielka. Oto dwie bardzo piękne: pierwsza z mory: tylne bryty ściągnięte wązką wstążką, która jest związaną w wielką kokardę. Te bryty dołem powycinane w zęby spiczaste i długie, a z pod zębów wychodzi spodnica z *faille*, obszyta koronkami i zakończona małą, wąską falbanką. Druga spodnica z atłasu *Radamnès mauve*, lewa strona koloru śliwkowego. Góra spodnicy z jednego koloru, dół z drugiego który pokryty jest dwiema szerokiemi falbanami zrobionemi z tiulu i wstawek, obszytemi koronką. Z tyłu na turniurze dwie szerokie falbany atłasowe, bardzo mocno zmarszczone.

Karnawałowe stroje już się zapowiadają. Formy staników pozostają obcisłe, ale pokrywane będą mnóstwem garnirunków. Hafty z pereł, bukiety z kwiatów, koronkowe aplikacje, oto co najświeższe pod tym względem.

Dotąd mówią tylko o sukniach obiadowych i na recepcje, które mają miejsce, poprzedzając zabawy zapustne. Bardzo piękna suknia obiadowa z *faille* w kolorze listków różanych, ma bok cały zahaftowany w kwiaty z pereł różowych i jedwabiów. Stanik w szpic, około wycięcia lekka draperja z tiulu i bukiet z róż różnokolorowych przypięty, gdzie się ramię zaczyna.

Inna suknia z surah i gazy blado-niebieskiej przeznaczona dla młodziutkiej panny, która w świat wstępuje. Zrobiona w ten sposób: spodnicę całą pokrywają cztery duże falbany, naszyte w szerokości swojej od góry do dołu drobnemi falbankami plisowanemi z gazy. Tunika gazowa osłania lekko tę spódnicę z surah, i podpina się z jednej strony. Stanik à la *vierge*, marszczony, w szpic. Bukiet z polnych kwiatów przy ramieniu z lewej, taki sam we włosach. Pończochy blado niebieskie, trzewiki atłasowe z *bandażami* — moda, która dawno już zapomniana spoczywa w przypomnieniach starszych. Rękawiczki duńskie w kolorze naturalnym.

Brzydki czas, albo zimno nakazują wielkie i całą suknię pokrywające nosić płaszcze, to też do wychodzenia na ulicę nie zważa się tak bardzo na elegancję stroju, za to w zwyczaj weszło, aby z powrotem do domu, przywdziewać suknię tak zwaną *d'appartement* mniej lub więcej strojną, którą dowolnie można przyozdobić, bo moda zezwala na puszczenia wodzów fantazji w wyborze kolorów, obszycia i kroju.

Raz widzimy tunikę — *princesse* — z miękkiej tkaniny, obszytą dokoła koronką, lub haftem, a otwartą na spódnicy z aksamitu lub pluszu. Drugi raz wierzchnia suknia w bukiety *brochés*, podpięta na spodnicy obszytej kilkoma falbanami z koronki. Staniki bywają również roztwarte z przodu i miewają kamizelki haftowane, lub bufujące szmizetki, albo gładkie z koronki wzdłuż w fałdy ułożone.

Dla starszych kobiet najodpowiedniejszym strojem w domu są wolne żakietki, mniej więcej przybrane dżetem, passemanterjami itp. z przodu mające czarne koronkowe żaboty, a u szyi długą kokardę ze wstążki.

Znamieniem wytworności u starszych pań jest nietrzymanie się zupełne mody. Mogą przyswoić sobie strój bogaty, z pięknych tkanin zrobiony, ale krojem zupełnie skromnie wyglądający.

Młode kobiety zawsze jeszcze noszą krótkie suknie, na ulicy sięgają te suknie zaledwie do kostek, w salonie dotykają ziemi. Wieczór, na zebraniach liczniejszych, panie które tańcują zupełnie nie noszą powłoki. Jedynie na recepcjach i to większych recepcjach suknie mają ogony, które są formy czworograniastej. W tym rodzaju najdogodniejsze bywają tak zwane *manteau de cour*, bo przypinają się dowolnie do sukni lub odejmują podług potrzeby. Robią się z atłasu broché, z pluszu, lub aksamitu i noszą się przy sukniach atłasowych gładkich, gazowych, koronkowych, lub tiulowych.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Krzywa, w powiecie gorlickim, na restaurację cerkwi — zapomogi w kwocie 100 złr.

Na uniwersytecie lwowskim odbył się wczoraj uroczysty akt immatrykulacji nowo zapisanych 306 słuchaczy, z których na wydział teologiczny przypada 107, na wydział prawniczy 189, a na fakultet filozoficzny 18.

Uroczystość zagaił JM. rektor prof. dr. Wawrzyniec Żmurko.

W sprawie defraudacji w „Ogólnym rolniczo-kredytowym Zakładzie dla Galicji i Bukowiny“ wydał już sąd karny okt oskarżenia. Pociągnięci są do odpowiedzialności: b. dyrektor Michałko, zarządzca magazynu sukiennego Kindel i senzal Chümes.

Śledztwo przeciw b. kasjerowi p. Jamińskiemu zostało zaniechane, jako bezprzedmiotowe. Rozprawa przed sądem przysięgłych odbędzie się w lutym roku przyszłego.

Uroczyste otwarcie nieustającej wystawy dzieł sztuki we Lwowie nastąpi już nieodwołalnie w niedzielę dnia 20. bm. o godzinie 12. w południe. Wystawa ta, jak to już pisaliśmy, mieści się przy ulicy Teatralnej l. 10, naprzeciw placu św. Ducha. Dyrekcja rozesłała zaproszenie na tę uroczystość do wszystkich członków Towarzystwa i do wielu dystyngowanych osób. Spodziewać się więc należy, że w dniu tym stawi się na wystawie cały Lwów towarzyski i obecnością swoją uświetni akt inauguracyjny.

Z teatru lwowskiego. W szeregu licznych „dymisyj“, jakie rozdano w dniu 16. b. m. (w dniu wypłaty półmiesięcznej gaży artystom) jest do zanotowania dymisja pani Kasprowiczowej, nader utalentowanej i użytecznej śpiewaczki w operetce i operze naszej.

Pani K. wytoczyła podobnie jak pani Bocskaj proces dyrekcji teatru o zerwanie kontraktu.

Inne uwolnienia od misji szerzenia szlachetnego kultu Euterpy i Melpomeny w grodzie nadpełtwiańskim dotyczą przedstawicieli *minorum gentium*.

Nielada kompromitacja. P. Bolesław Prus, humorystyczny kronikarz *Kurjera Warszawskiego*, a przytem znany z zamiłowania bronienia tez paradoksalnych, w ostatniej swej tygodniowej pogadance postanowił przekonać swych czytelników naprzód, iż artyści dramatyczni powinni się ćwiczyć w przedstawianiu wszelkich ról z rozmaitych zakresów, bo tylko tym sposobem dojdą do doskonałości; a następnie, że nie należy dzieci uczyć innych języków, prócz rodzinnego, bo tym sposobem ogranicza się (?) zakres ich myślenia. A jako humorysta, mający większą, niż każdy inny pisarz swobodę w wyborze formy, w której swą myśl wypowiada; użył p. Prus dowcipnego sposobu, napisał bowiem, że co do pierwszej sprawy otrzymał list od słynnego tragika Ernesta Rossi, a co do drugiej — list od znanego duńskiego krytyka Jerzego Brandesa. List Rossiego wypadł dość nieźle, jest napisany zręcznie, barwnie, w wielu rzeczach nawet słusznie. Ale fabrykacja listu Brandesa nie udała się kompletnie humoryście warszawskiemu, może zresztą dla tego, że temat, który miał obronić był nie do obronienia. Jednakże nie spodziewał się zapewne kronikarz *Kurjera Warszawskiego*, że znajdą się aż dwa pisma we Lwowie, które całą tę rzecz wezmą na serjo i ten humorystyczny fabrykat podadzą swym czytelnikom jako kwintesencję Brandesowskiej pedagogiki. *Kurjer Lwowski* i *Dziennik Polski* przedrukowały natychmiast ów list, nadpisując na czele, że oto p. Jerzy Brandes w liście pisanym do jednego ze swych znajomych w Warszawie, takie wypowiada zdanie o cudzoziemczyznie panującej w Polsce.

A chcą może czytelnicy wiedzieć, jakie jest to zdanie?

Oto p. Brandes (notabene w liście do Polaka) pisze, że widział rozmaite narody, ucywilizowane i cywilizujące się, mądre i głupie, ale takiego, jak polski nie spotkał drugiego. Bo oto Polacy mówią wszystkiemi językami. To też gdy mu przedstawiono takich, którzy mówią po polsku i po francusku, po polsku i po niemiecku, później takich, którzy mówią trzema językami, później takich, którzy mówią czterema, zdumiewał się on coraz bardziej, aż wreszcie, gdy mu przedstawiono takiego „faceta“, który mówił po turecku i po japońsku, tak się przestraszył, że kopnął na kolej i oparł się aż w Kopenhadze.

I w tym tonie i stylu list jest prowadzony aż do końca. Zdawałoby się więc, że sam styl tego listu powinien był redakcjom owych lwowskich pism dać do zrozumienia, iż mają tu do czynienia z wybrykiem humorystycznej muzy. Tymczasem nie tylko się na tem nie poznały, ale uradowane, że sławny pisarz (notabene taki, który posiada sam 8 czy 9 języków i którego nazwisko dla tego właśnie wybrał Prus) występuje przeciw uczeniu się obcych języków i ten sam rozgrzesza owe redakcje z zaniedbanej ich edukacji, porwały co prędzej to rozgrzeszenie i podały swym czytelnikom jako poważny przepis pedagogiczny.

Posiedzenie rady miejskiej. Po uczczeniu pamięci radnego miejskiego Kajetana Jaśkiewicza, wybrano w jego miejsce członkiem komisji ubogich ks. Wasilewskiego, a dyrektorem zakładu ubogich św. Łazarza radnego p. Łukawskiego.

---

wcześnie zużywały jej siły i piękność niszczyły, tak samo jak z Joasią było. Dziwnym jednak trafem, kiedym ją bliżej poznał, ani razu nie wymówiła przedemną nazwiska dziadków, u których się chowała; dopiero od jej męża usłyszałem je wypadkowo po raz pierwszy, niedawno temu.

— I od tego czasu oddałeś się tem gorliwiej twoim poszukiwaniom.

— Ma się rozumieć. Pojmujesz jednak, żem nie powiedział Izmaelowi wszystkiego, co o niej wiedziałem, mianowicie zaś tego, żem ją po raz ostatni tu widział. — Korzystniejszem mi było utrzymywać go w mniemaniu, że muszę jej szukać na drugiej półkuli. Otrzymawszy pieniądze na drogę, żyłem sobie i żyję w Paryżu, gdzie szukam ciągle pracowicie Stokrótki, unikając starannie spotkania z jej mężem, który myśli, żem dotąd nie powrócił z mojej zamorskiej wyprawy. Nie pokażę mu się zapewne, dopóki nie będę miał w ręku aktu jej zejścia, poświadczonego urzędownie w Valparaiso.

— Zawsze i wszędzie ten sam oszust z ciebie!

— Alboż może zmienić sierść swoję lampart, albo murzyn swą skórę? Wskaż mi jaki sposób zarabiania na chleb uczciwie, a wdzięczny ci będę, kochany kuzynie. Ale o to dzisiaj coraz trudniej; świat zdobywają ci tylko, którzy się wzbytnie drażliwości sumienia nie bawią, a innym zostają same ogryzki od życiowej uczty. — Cóż w tem dziwnego, że sobie lepszą cząstkę obrałem?

— Czy ty myślisz, że żyje dotąd Stokrótka?— spytał posępnie Hektor. Podupadła była bardzo na zdrowiu w ciągu ostatniej zimy; udręcza mnie nieraz myśl o niej, kiedy ją sobie wyobrażam biedną, osamotniałą, trawioną może wyniszczającą chorobą.

— Kto może wiedzieć, co się z nią dzieje?— Paryż podobny jest do olbrzymiej puszczy. Można w nim szukać całemi latami kogoś, co mieszka na sąsiedniej ulicy. Umieszczałem w pismach oględnie ułożone ogłoszenia, które mogła zrozumieć, ale ich widać nie czytała. Używałem pomocy człowieka nadzwyczaj wprawnego do podobnych poszukiwań i mającego po całem mieście stosunki, dotąd jednak nie udało mu się na jej ślad natrafić. Zdaje się, że nic lepszego nie dokażę, jak dostarczyć mężowi dowody jej śmierci. Wezmę za to sporo grosza, a jej nic to nie zaszkodzi, że będzie na papierze pogrzebana; w razie potrzeby możnaby ją nawet wskrzesić i powiedzieć, że stała się w tej sprawie mimowolna pomyłka.

— Oszukuj sobie jak chcesz. męża Stokrótki, skoro ci to korzyść przynosi. tylko nie przechwalaj się przedemną twoją podłością, wolę o niej nie słyszeć — rzekł Hektor z niechęcią.

Nazwisko Izmaela sprawiało mu zawsze nader przykre wrażenie, przypominając czasy, w których stał wyżej od człowieka, słynącego dzisiaj zdolnościami i bogactwem, w całej Francji, podczas gdy on, niegdyś tak obiecujący młodzieniec, w nędzy i w zapomnieniu dokańczał zmarnowanego żywota.

ROZDZIAŁ V.

W kilka tygodni potem, z początkiem lipca, odbyła się uroczystość rozdawania nagród na międzynarodowej wystawie, urządzona z tem większym przepychem, że łączyło się z nią ostatnie wrażenie, jakie mieli z sobą zabrać dostojni goście, bliscy opuszczenia Paryża. Stolica świata przygotowała się godnie na przyjęcie napływających do niej zewsząd monarchów, książąt krwi i przedstawicieli najwyższysh warstw społecznych. Gdziebądź wzrok się zatrzymał, napotykał same gmachy wspaniałe, dzieła sztuki, bogactwo, smak najwytworniejszy. Ale po za tem olśniewającem rozpromienieniem, tło nieba zaciemniało się coraz więcej; bystrzejsze umysły dostrzegały błędy w polityce rządu, który przedtem obudzał nieograniczone zaufanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Następnie uwiadomił p. prezydent radę miejską, że prof. dr. Radziszewski wręczył mu podanie nauczycielek szkół miejskich o przyznanie im wyższego dodatku aktywalnego.

Z kolei przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, do sprawy dalszych zmian nazwy ulic.

Uchwalono zmienić nazwę ulicy Ślusarskiej na ulicę Sokoła, ulicę Na rurach nazwano ulicą Jana Kochanowskiego, ulicę Mosiężną ulicą Mojżesza Beisera, ulicę prowadzącą od ulicy 3. maja do ulicy Mickiewicza przed gmach sejmowy nazwano ulicą Marszałkowską, a ulicą Słowackiego uchwalono nazwać także przedłużenie ulicy (aż do rogu ulicy Kopernika i Ossolińskich), ulicę od placu Halickiego do kręconych słupów nazwano ulicą Stefana Batorego. Reasumowano też dawniejszą uchwałę co do ulicy Piwowarskiej, która zatrzyma nadal tę nazwę, a ulicą Piotra Skargi zazwaną zostanie inna ulica, prawdopodobnie Pańska.

Stypendja z fundacji miejskiej po 40 zł. rocznie otrzymali uczniowie: Jan Nieczegłowski, Stanisław Sylwester, Marjan Łazowski, Emeryk Michał Majer, Michał Orlew, Marcin Stanisłow Piotrowski, Leopold Dostal, Stanisław Gordon, Adam Fritz, Anna Głowacka i Bronisława Anna Frankowska.

Co do nadania dwóch stypendjów po 60 zł. z fundacji Karola Kiselki, przeznaczonych dla sierót urodzonych i zamieszkałych w obrębie ulicy Żółkiewskiej po rampę kolejową, uchwalono przedstawić fundatorowi następujące terno chłopców: Kazimierza Borkowskiego, Józefa Gertowskiego i Stanisława Mrozowskiego; na stypendjum zaś przeznaczone dla dziewcząt polecić uczennicę Helenę Annę Bendryło.

Nastąpiło posiedzenie tajne.

Plagjaty. Zaznaczyć wypada, że *Kurjer lwowski* rozpoczął znowu systematycznie przedrukowywać depesze własne *Czasu* i podawać je za swoje, robiąc od czasu do czasu idjotyczne do nich dopiski. Dziwna rzecz, że ten organ ma tak słabe pojęcie o „mojem i twojem."

„Przegląd weterynarski." — Otrzymujemy następujący prospekt:

Już dawno uznajemy potrzebę czasopisma fachowego, poświęconego umiejętnościom weterynarskim. Prace polskie w zakresie tych nauk rozrzucone są w rozmaitego rodzaju pismach, a przeważnie w lekarskich i gospodarskich. Wielu też rodaków, pragnąc wynikami swych badań i spostrzeżeń podzielić się z kolegami swego zawodu, widzi się spowodowanymi ogłaszać swe prace w obcym języku: w czasopismach weterynarskich niemieckich, francuskich lub rosyjskich.

Zjednoczyć te wszystkie rozrzucone siły i skupić prace nasze w jednem czasopiśmie, jest rzeczą pożądana i tem pożyteczniejszą już z tego powodu, że takie czasopismo fachowe także niejednego kolegę zachęci do pracy literackiej, a przedstawiając zarazem w streszczeniu postępy nauk weterynarskich, zastąpi w ręku naszych weterynarzy obce tego rodzaju pisma, a zarazem stanie w obronie stanu, któremu ze względu na wykształcenie naukowe i na ważne zadania, jakie spełnia, pracując na pożytek gospodarstwa i dobrobytu krajowego, należy się poważne w społeczeństwie stanowisko.

Urzeczywistnieniu tej myśli stała dotąd na przeszkodzie ta okoliczność, że nie było ogniska, około którego mogłyby się zespolić usiłowania naukowe naszych weterynarzy.

Gdy zaś obecnie czasopismo poświęcone umiejętnościom weterynarskim znajdzie oparcie w założonej niedawno we Lwowie „Szkole weterynarji", przeto grono weterynarzy lwowskich, widząc tym sposobem zabezpieczony byt takiego pisma, postanowiło już obecnie rozpocząć wydawnictwo pisma miesięcznego, poświęconego weterynarji i hodowli zwierząt domowych, pod tytułem *Przegląd weterynarski*, i w tym celu wybrało komitet redakcyjny, w skład którego wchodzą profesorowie weterynarji: dr. Antoni Barański, jako naczelny redaktor; dr. Henryk Kadyi i dr. Józef Szpilman, a zpoza grona szkoły Józef Kubicki, weterynarz miejski i docent wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, i Aleksander Littich, ck weterynarz krajowy.

Przegląd weterynarski będzie wychodził początkowo raz na miesiąc w objętości co najmniej jednego arkusza druku. — Przedpłata wynosi 3 zł. rocznie.

Licząc na poparcie ze strony interesowanej p. t. publiczności, a przedewszystkiem pp. weterynarzy, komitet redakcyjny ma zaszczyt upraszać niniejszem szanownych kolegów zawodowych, oraz wszystkich, którzyby zechcieli współpracownictwem swojem przyczynić się do rozwoju naszego pisma, aby raczyli podać swoje adresy komitetowi, który pragnąłby wejść z nimi w porozumienie, konieczne dla wydawnictwa *Przeglądu weterynarskiego*.

Lwów we wrześniu 1885.

W imieniu komitetu redakcyjnego:

Prof. dr. Antoni Barański,
Lwów, ulica „Na rurach" l. 31.

Teatr polski w Petersburgu. Pan Stocki, zamieszkały w Petersburgu, otrzymał od naczelnika miasta pozwolenie na dawanie przedstawień teatralnych w języku polskim.

Przedstawienia rzeczone mają się podobno rozpocząć w ciągu bieżącego sezonu zimowego.

Teatr polski w Lublinie nowo wybudowany, wydzierżawił na lat trzy dyrektor trupy prowincjonalnej i ogródkowej warszawskiej, Puchniewski.

Leczenie wścieklizny. W liczbie 200 pacjentów prof. Pasteura, znajduje się obecnie także syn słynnego malarza Meissonniera, pokąsany przez psa wściekłego.

W tych dniach wysłała do kliniki Pasteura pewna zamożna rodzina polska z Warszawy dwunastoletniego chłopaka, służącego, pokąsanego przez psa wściekłego.

Sprzedaż doroczna koni ras szlachetnych ze stad hr. Branickich, odbywać się będzie d. 15. lutego roku przyszłego w Białej Cerkwi w gubernji kijowskiej, powiecie wasilkowskim.

Baron Ludwik Cornaro, feldmarszałek-porucznik i zastępca szefa sztabu jeneralnego, zamianowany obecnie namiestnikiem Dalmacji, pochodzi z staro-szlacheckiej rodziny włoskiej. Ojciec jego, rodowity lombardczyk, służył w dawnej armji włoskiej i przeszedł po upadku pierwszego francuskiego cesarstwa do wojska austrjackiego. Ożeniony był z panną v. Jaksich, węgierką. Br. Ludwik Cornaro urodził się 23. kwietnia 1830 w Ołomuńcu, pierwsze nauki pobierał w Riece i Raguzie, gdzie ojciec czasowo z załogą przebywał, i tu nauczył się narzecza słowiańskiego i języka włoskiego. W 14 roku życia wstąpił do szkoły kadetów w Gracu, a 1847 r. otrzymał stopień oficera; po kampanji 1848—1649 uczęszczał do szkoły wojskowej w Wiedniu, a ukończywszy ją w r. 1854 mianowany został kapitanem sztabu jeneralnego. Odznaczył się zaszczytnie podczas kampanji włoskiej i w r. 1866.

Po wojnie mianowany majorem, objął na nowo zajmowane od r. 1864 stanowisko profesora strategji w szkole wojennej w Wiedniu. W r. 1878 w stopniu jenerał-majora mianowany został szefem sztabu armji okupacyjnej, w r. 1880 mianowany został feldmarszałkiem porucznikiem. Posiada dekoracje wojskowego krzyża zasługi, tudzież ordery żelaznej korony trzeciej i drugiej klasy.

Epizod wyborów w Anglji. Młoda, urocza lady Randolf Churchill miała niedawno sposobność przy proszonym obiedzie poznać pewnego wyborcę i zapytała go za kim głosować będzie. — Odrzekł, że jeszcze nie rozważył dobrze.

— W takim razie proszę pana: daj głos panu Burdett-Coutts.

— Nie mogę przyrzec stanowczo — odpowiedział wyborca. — Ale gdyby dla mnie zrobiono to, co robiły dawniej damy z Westminster, starające się o głosy wyborców, wtedy... kto wie, czybym się nie zdecydował.

Należy wzpomnieć, że ongi damy z Westminster dawały całusa za każdy pozyskany głos.

— O, jestem panu nieskończenie obowiązaną — rzekła lady Churchill, uśmiechając się trochę złośliwie; — idę natychmiast donieść o tem baronowej.

Baronowa Burdett-Coutts liczy lat... siedmdziesiąt.

Z Afryki. Pp. Stefan Rogoziński i Leopold Janikowski, podróżnicy głośni z wyprawy afrykańskiej, przybyli onegdaj do Krakowa.

Przywieźli z sobą bogaty zbiór osobliwości afrykańskich i zamierzają wzbogacić niemi muzeum narodowe w Krakowie.

P. Janikowski wyjeżdża w niedzielę do Warszawy do rodziny, p. Rogoziński zaś pozostanie dłużej w Krakowie, gdzie ma zamiar ogłosić sprawozdanie z podróży. Na wiosnę projektują obaj podróżnicy nową wyprawę do Afryki.

Ukarane skąpstwo. Jeden z paryskich feljetonistów opowiada: Pan A. Varus jest nader oszczędnym. Ponieważ czynsze mieszkań w mieście są mu za wysokie, przeto wyniósł się na koniec świata. na przedmieście, gdzie zajmuje skromny domek o dwóch pokojach w ogródku. Sam sobie gotuje i pierze bieliznę, sam podłogę myje i w ten sposób odkłada rocznie jedenaście dwunastych z swej 12 tysięcznej renty. Atoli przedmieście owe jest pod względem bezpieczeństwa publicznego nader niepewnem. Kradzieże i włamania są na porządku... nocnym. Miałbyż pan Avarus pokonać swe skąpstwo i kupić sobie psa? Nie, tego on nie zrobi. On sobie poradzi inaczej. Oto ćwiczy się w szczekaniu i nocą, skoro tylko zasłyszy jaki szmer podejrzany wyje i szczeka jak zażarty łańcuchowiec. I rzeczywiście srodek ton okazał się skutecznym,

Ocalił go od rabusiów. Atoli pewnego dnia wzywają go telegraficznie na prowincję do łoża śmiertelnie chorej ciotki, po której spodziewa się znacznego spadku. Zatarasowawszy dom, wyjeżdża co prędzej. Ciotka choruje długo. Po ośmiu tygodniach nareszcie wraca p. A. Varus do siebie i zastaje — o zgrozo! — drzwi z urzędu wyłamane, a meble obłożone kondyktem. Cóż się stało? Oto wkrótce po jego wyjeździe nałożono mu podatek od psa w sumie dziesięciu franków, urgowano — naturalnie daremnie — i ostatecznie przeprowadzono przymusowe ściągnięcie tego podatku łącznie z kosztami egzekucyjnemi".

ROZMAITOŚCI.

— **Radykalna kuracja.** Syn pewnego fabrykanta w Berlinie, uczeń 4. gimnazjalnej klasy, zapałał chęcią zostania artystą dramatycznym. Bez wiedzy ojca chodził od teatru do teatru, ofiarując się jako bezpłatny statysta, aż wreszcie fryzjer pewnego teatru widząc, że chłopak ma ogromną czuprynę, na której najrozmaitsze studja robić można, wystarał się o przyjęcie młodego statysty. Pod pozorem odwiedzania kolegów, młodzieniec oddalał się co wieczór z domu i co wieczór wracał inaczej ufryzowany.

Wreszcie ojciec dywiedział się całej prawdy. Nie wiele myśląc, związał chłopca, zawołał golarza i kazał ogolić mu głowę.

Na drugi dzień przyszły artysta wyrzucony został z teatru.

— **Zawiadujący legatami** na cele publiczne w Ameryce nie kierują się widocznie zbytniemi skrupułami.

Jeden z miljonerów amerykańskich p. S. B. Woods zapisał na utworzenie szkoły muzycznej w Nowym-Yorku 2,000.000 dolarów, z których obecnie pozostało się 2.000. Resztę połknęły „osoby zaufania."

— **High-life** angielski stracił jednego z najbardziej poważanych członków swoich. — W ubiegłym tygodniu zmarł w Londynie w 81. roku życia swego Edward Adolf St.-Maur, dwunasty książę Somerset, kawaler orderu podwiązki, członek kilku dawniejszych gabinetów.

Zmarły pozostawił dwie córki, z których młodsza zaślubiła Johna Ramsden, właściciela całego prawie miasta Huddersfield, liczącego 80.000 mieszkańców. — Spadkobiercą ks. Somerset jest 75letni brat jego, lord Archibald St.-Maur. — St.-Maurowie czyli właściwie Seymourowie są pochodzenia normandzkiego; pierwszym księciem Somerset był Edward Seymour, szwagier króla Henryka VIII., brat nieszczęśliwej Joanny Seymour, a następnie opiekun syna królewskiego, Edwarda VI. Książę był jednym z głównych promotorów reformacji kościelnej w Anglji i padł ofiarą ówczesnych zamieszek politycznych, albowiem Warwick ks. Northumberland kazał go ściąć w roku 1552.

— **Z Hiszpanji.** Przeprowadzenie zwłok króla Alfonsa z zamku Pardo do Madrytu odbyło się — jak wiadomo — w piątek 27. z. m. Przed trumną upudrowana służba prowadziła ośm rumaków króla, osłoniętych krepą. Za karawanem okrytym wieńcami toczyła się starożytna karoca Joanny Szalonej, w której niegdyś towarzyszyła nieszczęsna królowa ziemskim cząstkom małżonka swego (ojca Karola V.) Filipa Pięknego. — Karoca ta, cała z hebanu, przyozdobiona jest przepięknemi rzeźbami. Król Alfons karocę tę wytoczyć kazał podczas wielkiego korowodu przy uroczystości Calderona.

Wdowa po królu, Marja Krystyna, dopóki nie zawrze powtórnych związków małżeńskich, pobierać będzie od państwa 250.000 pesetas rocznej pensji. Księżniczka Asturji, otrzymująca obecnie 500.000 pasetas, pobierać ich będzie siedm miljonów z dniem ogłoszenia jej królową. Infantka Marja Teresa, niepobierająca dotychczas żadnej pensji, gdy zostanie ogłoszoną księżniczką Asturji, pobierać będzie pół miljona pasetas.

Ceferino, wierny kamerdyner i powiernik zmarłego króla, nieopuszczający go nawet na wygnaniu, wręczył królowej Krystynie kosztowną bransoletkę, przeznaczoną przez zmarłego króba na podarunek w dniu 29. listopada, jako w szóstą rocznicę ich ślubu. — Król corocznie taki sam podarunek przynosił żonie swej w ofierze, mówiąc żartobliwie, że jak zasłużeni żołnierze odznaki służbowe noszą na ramieniu, tak i królowa powinna nosić na ręku nagrody, otrzymywane za szczęście, jakie jej król w pożyciu małżeńskiem zawdzięcza.

— **Niewinna zemsta.** Właściciel składu perfumerji w Paryżu, p. Fryderyk Bertonnier, ojciec pięciorga dorosłych dzieci, utrzymywał stosunek miłośny ze statystką opery p. Felicją Petit. Pani Bertonnier, przypadkiem dowiedziała się, iż małżonek nie w klubie, lecz u stóp ideału swojego spędza całe wieczory.

Poczęła go tedy pilnie śledzić i zauważyła, iż od czasu do czasu wsuwa on do kieszeni butelkę z wodą „piękności." Przed kilku dniami manewr ten powtórzył się, a dawano wówczas w teatrze „Wilhelma Tella."

Nagle podczas przedstawienia, gdy scena pełna była dzielnych Szwajcarów i Szwajcarek, w teatrze rozległ się głośny wybuch śmiechu: twarz i szyja jednej z bożych góralek powleczoną była najpiękniejszą zieloną barwą!

Biedna statystka zmuszoną była śród ogólnych drwin, opuścić scenę, a pani Bertonnier z tryumfującą miną wyszła z loży!

— **Dr. Alfred Domaszewski** docent uniwersytetu wiedeńskiego, wydał w języku niemieckim rozprawę naukową „O znaczeniu chorągwi w wojsku rzymskiem." Na podstawie wyczerpujących studjów dowodzi autor, że chorągwie w organizacji legjonów rzymskich były ważnym środkiem taktycznym, gdyż służyły one wodzom do obwieszczania wojsku rozkazów. Gdy wśród zamętu ręcznej walki głos dowódzców nie dochodził żołnierzy, wtedy chorążowie ustawieni za szeregami walczących zmieniali swoje stanowiska, a w miarę tego zmieniał się także szyk bojowy.

Rozprawę dra Domaszerskiego zdobią liczne ryciny i znaki wojenne Rzymian. Wizerunki te zebrał autor troskliwie z zachowanych po dziśdzień monet, łuków tryumfalnych i grobowców,

— **Marki pocztowe.** Zbieranie marek pocztowych było przed dziesięciu laty prawdziwą manją, a i teraz jeszcze manja ta istnieć nie przestała, jak to widać po cenie za jaką się marki kupuje.

Marka toskańska z roku 1860. kosztuje 75 fr., neapolitańska 120 fr. a jeżeli która z nich jest nową, wtedy cena jej dochodzi 400 fr. — We Francji markę 15centimowe z roku 1849. płaci się po 40 fr., ale to są bardzo liche ceny wobec „rzadkości". — *Post-office* z roku 1847. z wyspy Maurycego dochodzi do 2000 fr. — Marki z Guyany angielskiej z roku 1856. sprzedaje się po 500 do 1000 fr. To prawda, że jeżeli kilka jednakich marek znajduje się na targu, natenczas czysto fikcyjna ich cena upada.

W Paryżu znajduje się conajmniej 150 handlarzy marek, a między nimi są nawet tacy, którzy towar swój wybornie fabrykować umieją. Oprócz tego posiada Paryż pięć dzienników, zajmujących się wyłącznie markami pocztowemi, ale najważniejszym i prawdziwym ich protektorem jest „Katalog wiadomości", wydawany przez pana Maurey, który za każdą wiadomość każe sobie płacić 50 centimów.

Mimo że manja zbierania marek pocztowych — jak wspomnieliśmy — upada, to przecież są jeszcze prawdziwi amatorowie. Niejaki p. de Terrat w Paryżu zgromadził w swoim hotelu przy ulicy Varennes około 15.000 marek, nad którémi dwie osoby stale pracują, klasyfikując, zapisując lub mieniając je. — Kolekcję A. Rotszylda (zawartą w stu tomach bogato oprawnych) oceniają na 100.000 fr.

Zbiory podobne mają w każdym razie pewną wartość historyczną, bo za marki wyszłe z obiegu płaci się zwykle najdrożej.

— **Ze starożytnej Grecji.** Wiadomo, że jedną z najciekawszych pamiątek Konstantynopola jest kolumna z brązu w postaci węża, która służyła za słup ofiarny, gdzie Hellenowie składali ofiary dziękczynne po zwycięstwie, odniesionem nad Persami pod Plateą w roku 479. przed nar. Chr.

Busbecq, ambasador francuski przy dworze Solimana w wieku szesnastym, odkrył na tej kolumnie napis wierszem, w którym wyrażone były nazwy miast i wysp, które dostarczyły bojowników do tej świetnej walki z Persami. Ale ten napis tak się zatarł, że już dawno ślad jego stracono; dopiero teraz pewien uczony niemiecki, dr. Fabricius, odnalazł go znowu, a przy tej sposobności stwierdził, że Busbecq pomylił się w niektórych szczegółach, odczytując ten napis.

— **Pozostałość naukowa.** Czytamy w *Słowie* warszawskiem:

„Zmarły temi dniami wicegubernator kaliski Rybników przysłużył się naszemu piśmiennictwu zebraniem przywilejow książąt kaliskich, królów polskich i arcybiskupów gnieźnieńskich. — Dokumenta rzeczone za jego wpływem drukowane były (począwszy od 7. sierpnia 1869.) w dzienniku urzędowym kaliskim z oryginałów łacińskich, poczem wyszły w oddzielnej odbitce.

„Pomiędzy dokumentami rzeczonemi znajdują się rozporządzenia magistratu, sięgające roku 1269. aż do roku 1744., dotyczące nietylko samego Kalisza, lecz także innych miejscowości dawnego województwa. — Rybników, doskonały znawca łaciny średniowiecznej, osobiście prowadził korekty.

— **Stadniny polskie.** Dziennik *Sowr. Izwiestia* w następujący sposób pisze o rezultatach tegorocznego sezonu wyścigowego w Petersburgu i Moskwie: „Najpierwszą gwiazdą sportu okazała się w roku bieżącym stadnina hrabiego Krasińskiego, będącego „jednym z tak zwanych polskich hodowców". I nic w tem dziwnego: hrabia Krasiński jest najpierw bardzo bogaty, jest zamiłowanym sportsmanem i nie szczędzi starań i kosztów ku poprawie swojej stadniny, w skutek czego zwycięża wszędzie, nie tylko na torach rosyjskich. Jego „Perkun" pobił w roku zeszłym najznakomitszych wyścigowców w Anglji; chciano go kupić, dawano bajeczną cenę, ale hrabia nie sprzedał swej sławy i John Buhl bardzo teraz nie kontent, że w Rosji jest koń, który imponuje najdzielniejszym angielskim rumakom. Po hr. Krasińskim najpierwsze miejsce zajmuje stadnina p. Kronenberga, także polskiego hodowcy. Innemu polskiemu hodowcy, hr. Potockiemu, w tym roku się nie wiodło. Stadnina p. Grabowskiego wyszła dość szczęśliwie z zapasów, a jego „Fine-Mouche" rywalizowała wcale dobrze z najlepszymi końmi hr. Krasińskiego.

Stadnina rządowa Chrzanowska, która tyle pieniędzy kosztowała, reprezentowana była w tegorocznym sezonie, w sposób dziwnie lichy, tak że wątpić należy, czy ktokolwiek kupować od niej będzie konie wyścigowe. Stadnina hr. Niroda dotąd najpierwsza, ustąpić musiała pierwszeństwa stadninie hr. Krasińskiego. Znakomity „Eol" Niroda, który nie miał w Moskwie rywala, dobity został, na śmierć nieledwie. Stadnina braci Iłowajskich nad Donem, także traci swą sławę i obecni sukcesorowie radziby, jak się zdaje sprzedać ją. Stadniny książąt Chiłkow pp. Masołow i Iliennów, tych prawdziwych filarów moskiewskiego towarzystwa wyścigowego, chwieją się i ustępują miejsca nowym markom."

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 17. grudnia. **Wiedeń:** okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. **Budapeszt:** Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·03—8·05 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. **Berlin:** Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 153·75 m., żyto —·— m., spirytus 39·90, olej rzepakowy —·— m. **Paryż:** mąki 159 kilogr. 46·50 fr.

Wiedeń 16. grudnia.

(*Di*) Kontrast między Berlinem a Wiedniem, które pomieniały swe role i z których drugi przedstawia silną tendencję, podczas gdy piewszy zajmuje stanowisko wprost przeciwne, znalazło dzisiaj jeszcze silniejszy wyraz. Główna giełda niemiecka robiła swemi kursami i usposobieniem wrażenie, które wcale nie odpowiada ruchowi, jakiegoby się należało spodziewać w przededniu tak wielkiej emisji, jaką jest pożyczka rosyjska. Nawet wiadomość, iż rząd bułgarski przyjął wniosek mocarstw o komisji wojskowej nie wywarł w Berlinie żadnego wrażenia.

Być może, że niedalekie święta są powodem, iż spekulacja zagraniczna wstrzymuje się od wszelkich nowych operacyj i myśli raczej o zrealizowaniu dawnych pozycyj. Tutaj przeciwnie chcą zebrać coprędzej owoce coraz bardziej wyjaśniającej się sytuacji i o ile do tego zdolną jest spekulacja, stara się ona popierać ciągle ruch zwyżkowy.

Co się tyczy targów zachodnich, to ich sprawozdania nie były w stanie sprowadzić większego ożywienia, albowiem ze względu na wypadki w Sudanie szczególnie dla papierów egipskich przeważa słabe usposobienie.

Z tego wszystkiego wynika, że dzień dzisiejszy nie wiele przyniósł nowego. Akcje kredytowe poprawiły się były nieco, później jednak wskutek silnej podaży akcyj tytoniowych tureckich ze strony pewnego spekulanta spadły ponownie. Z transportowych poszły nieco w górę lloydy, dampfschiffy i elbetale — zresztą nie było żadnych zmian.

Giełda wieczorna odznaczała się nieco korzystniejszem usposobieniem, atoli panująca bezczynność stała na przeszkodzie żywszej fluktuacji kursów.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Praga 18 grudnia. W sejmie uzasadniał Trojan w dwugodzinnej mowie wniosek o przeprowadzenie równouprawnienia. dowodząc, że jego wniosek ma na celu równouprawnienie Czechów, jakoteż i Niemców, podczas gdy wniosek Plenera żąda po prostu rozdziału i rozłączenia.

Twierdzenie Plenera, że od najdawniejszych czasów język niemiecki był w urzędach i u władz wyłącznie używany, jest wcale nieuzasadnione, czego dowodzi ta okoliczność, iż za panowania Ferdynanda III. wydano rozporządzenie, że *także* niemieckie podania mogą być w urzędach przyjmowane.

Kiedy Czesi w czasach wolniejszego stanu zwrócili się do Cesarza i króla, aby reklamować prawa swego języka zawarowane im zdawna pisemnie, wtedy żądali oni tak dla Czechów, jak i dla Niemców zachowania najświętszych dóbr duchownych i narodowych. Mówca opisuje czasy wyparcia języka czeskiego, ruch przeciw żądaniom czeskim, konstatuje, że równouprawnienie ani w armji ani w sądzie nie zostało przeprowadzone, dowodzi, że w trzecim i czwartym dziesiątku lat bieżącego stulecia musiały władze magistrackie w miastach takich, jak Saar, Brüx, Cieplice, Reichenberg i Ellbogen władać oboma językami krajowemi i kończy żądaniem przeprowadzenia zasadniczej ustawy państwa o językowem równouprawnieniu.

Wniosek przekazano komisji dla wniosku Plenera.

Paryż 18 grudnia. Gabinet postanowił obstawać za kredytem na wyprawę tonkińską w kwocie 75 milionów i uważać wszelkie obniżenie kredytu za wotum nieufności.

Rzym 18 grudnia. Izba uchwaliła 275 głosami przeciw 168 (odrzuciwszy wszelkie inne wnioski) przejść do dyskusji szczegółowej nad projektem rządowym o reformie podatku gruntowego.

Sofja 18 grudnia. Obiegła pogłoska, iż Austrja jest skłonna wstawić się u Serbji za opróżnieniem okręgu widdyńskiego. W takim wypadku możnaby uważać zatarg za ukończony, albowiem takie zadośćuczynienie dla Bułgarji sprowadziłoby niewątpliwie szybko pokój.

Madżyt basza przybędzie wieczorem. Prace komisji wojskowej potrwają tylko kilka dni, albowiem zimno i słota nie pozwoli na dłuższy pobyt w Bałkanach.

Belgrad 18 grudnia. Komisja wojskowa przybyła tu wczoraj w południe i o $\frac{1}{2}3$ odjechała dalej do Niszu.

Rzym 18 grudnia. Akta pośrednictwa w kwestji karolińskiej podpisane zostały dzisiaj przez niemieckiego i hiszpańskiego pełnomocnika i przez kardynała Jacobiniego. Z tego powodu odbędzie się dziś obiad u Jacobiniego.

Ambasador włoski w Konstantynopolu przeniesiony został do Londynu.

Paryż 18 grudnia. Izba wyznaczyła naradę nad budżetem tonkińskim na poniedziałek.

Londyn 18 grudnia. *Pall-Mall-Gazette* donosi, że Gladstone zamierza poczynić Irlandczykom znaczne koncesje; między temi parlament w Dublinie i kontrolę nad policją irlandzką.

Tryjest 18 grudnia. Prowenięncje z wybrzeża weneckiego poddane będą w portach austrjackich 24-godzinnej obserwacji.

Tryjest 18 grudnia. Parowiec Towarzystwa „Lloyda," nazywający się „Rieka," zatonął w nocy d. 15 b. m. na linji tessalijskiej, naprzeciw Chiarenzy. Parowiec „Lloyda," nazywający się „Diana," pospieszył z pomocą.

Petersburg 18 grudnia. Car obdarzył br. Jominiego przy sposobności 50-letniego jubileuszu jego służby złotą tabakierkę z swym portretem, osadzonym w brylantach. Koledzy służbowi ofiarowali jubilatowi tekę z wizerunkami trzech cesarzy i trzech ministrów, mianowicie Nesselrodego, Gorczakowa i Giersa, pod którymi Jomini służył. Wszyscy obecni reprezentanci zagraniczni złożyli jubilatowi wizyty gratulacyjne.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 18 grudnia. Nowy okólnik Porty składa wyraźny dowód, że w Konstantynopolu przerażono się samodzielnej akcji Rosji i usiłują naprawić błąd, jaki Porta popełniła przez unikanie staranne wszelkiej inicjatywy. Pytanie tylko, czy to obudzenie się Porty z letargu nie będzie spóźnione.

Belgrad 18 grudnia. Kaulbars zaproponował, aby Serbja opróżniła terytorjum bułgurskie około Widdynia, a Bułgarja terytorjum serbskie koło Pirotu. Następnie gdy obie armje wrócą na swoje własne terytorja, natenczas po jednej i po drugiej stronie wzdłuż całej serbsko-bułgarskiej granicy utworzony zostanie pas neutralny, szeroki na 4 kilometry z każdej strony.

Londyn 18 grudnia. Sladstone zgadza się w zasadzie na parlament dla Irlandji z zastrzeżeniem prawa Veto dla korony.

Kair 18 grudnia. Sudańczycy otoczyli Koszeh i zagrażają Akaszowi i Wady-Halfie. Stefenson zmuszony jest z 16 tysiącami żołnierzy przejść w ofenzywę. Zachodzi obawa, iż konieczny będzie nowy pochód na Chartum, w przeciwnym bowiem razie wybuchnie w górnym Egipcie powstanie.

Berlin 18 grudnia. Parlament odroczył się wczoraj na ferje świąteczne.

Liczba petycyj, domagających się wprowadzenia podwójnej waluty (złotej i srebrnej) wynosiła już dzisiaj 61. Pochodzą one przeważnie z poważnych korporacyj, najwięcej od towarzystw rolniczych.

Do *Berl. Tagblattu* donoszą z Petersburga, że temi dniami przedłożone zostały rządowi carskiemu trzy petycje z nadbałtyckich prowincyj, umotywowane nader umiejętnie i wykazujące na jakie straty ostatnie rozporządzenia rządu narażają kościół ewangielicki. Petycje rozpatrzone były w nadwornej komisji petycyjnej, a ponieważ nic im zarzucić nie można było, przeto prezes tej komisji, jen. Richter, przedłożył je carowi. Po paru dniach otrzymał jenerał petycje, zwrócone z kancelarji carskiej z dopiskiem własnoręcznym cara, aby więcej nie śmiał mu takich petycyj przedkładać.

Cesarz Wilhelm był znowu wczoraj w Operze. Organa kanclerskie stanowczo już przeczą, aby ks. A. Radziwiłł miał jaką misję.

Konstantynopol 18 grudnia. Porta rozesłała wczoraj do mocarstw nowy okólnik, który już uwzględniając zmianę w postawie Rosji, wzywa mocarstwa do nowej wymiany myśli między gabinetami w celu rozwiązania sprawy rumelijskiej wspólnemi siłami.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. S. Zakrzewski z Żukowa. F. Jaruntowski z Załanowa. W. hr. Logothetti z Drohowyża. C. Kieszkowski z Krakowa. W. Epstein z Warszawyy. J. Zechhaus z Wiednia.

Hotel Francuski: J. hr. Stadnicki z Podola rosyjskiego. J. E. Winnicki z Podola rosyjskiego. J. Litwinowicz z Skały. L. Fleischer z Wiednia. L. Stenitz z Berlina.

Hotel Europejski: Dr. Cartelherc z Karlsbadu. Z. Czosnowski z Wołynia.

Hotel Angielski: Dr. A. Broniewski z Sokala. L. Jurkowski z Radomska.

Hotel Warszawski: L. hr. Starzyński z Podkamienia. W. Bękowski z Jarosławia. W. Kulczycki z Brodów. A. Makarewicz z Skały.

Hotel Langa: F. Dobrzyński z Dublan. M. Pilecki z Buczacza. T. Witosławski z Tyśmienicy.

Hotel Krakowski: P. Śliwiński z Jarosławia. K. Przedzimirski z Niemirowa. A. Waligórski z Przemyślan. M. Kozakiewicz z Niemirowa.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 17. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·80	Akcje banku kr.	295·30
„ srebrna „	83.35	Weks. na Lond.	125.95
„ złota „	109.10	Dukaty	5.98
Losy z r. 1860	100.—	Napoleondory	9.99
Ak. b. aus.-węg.	866·—	Marki niemiec.	61·85

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. Grudnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	295.50	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	226.60	Kolej połudn.	—·—
Unionsbank	78.—	Napoleondor	9.99½
Rosyjs. bankn	1·24	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	34.—	Węg. akcje kr.	299 25
Anglo-austr.	104.75	Unionsbank	78.—
Kolej Kar. Lud.	226.75	Nordbahn	234.—
Kolej połud.	134.50	Kolej Alföld.	184·—
Kolej państw.	277.25	Kolej lw.-czern.	226.25
Węg. Nordostb.	173.75	Wied. Comunal	125.—
Tytoniowe	88.25	Elbetal	163.75
Węg. cis. losy r.	123.—	Länderbank	105.40
Renta węg. 4%	99.82	Bankverein	105.40
Ros. rubel pap.	1.24¼	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	103.50	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 17. Grudnia godzina 5 minut 40.

Akcje kred. . .	295.80	Papierowa renta .	82.82
Akcje Kar.Ludw.	226.60	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 17. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.30	Akcje kredyt.	478 —
Lombardy	219.—	Galicyjskie	91 90
Pożyczka wsch.	59.90	Austr. bank.	161.45

Paryż 17. Grudnia. Renta 3%. 80.29.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 17. Grudnia.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	75	82	90
4²/₅% „ srebrna „	83	40	83	55
4% „ złota „	108	95	109	15
5% „ papierowa (marcowa)	100	—	100	15
4% „ złota węgierska	99	65	99	80
5% „ papier. węgierska	91	65	91	80
4½% Ostbahnowe obligi	97	80	98	30
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁹/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	128	—	128	75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	50	140	—
4% „ „ 1860 „ 100 „	140	—	140	50
„ „ 1864 „ 100 „	170	25	170	50
„ „ 1864 „ 50 „	167	75	168	50
Losy Como-Renten za sztukę	47	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105	25	105	50
Boden-Credit austrjacki . 200 „	224	75	225	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	294	75	295	—
„ Bank węgierski . 200 „	299	—	299	50
Depositen-Bank . 200 „	190	—	190	25
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	569	—	573	—
Länderbank . 200 „	105	25	105	50
A str.węg. Banku . 600 „	874	—	875	—
Unionbank . 100 „	77	25	77	75
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146	—	146	50
Wied. Bankverein . 100 „	105	25	105	50
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	183	—	183	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	473	—	475	—
Elżbieta . 210 „ „	240	—	240	50
Linz-Budweis . 200 „ „	211	25	212	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	203	50	204	—
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2335		2341	
Franciszka Józefa . 200 „ „	211	—	211	50
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	226	25	227	50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	148	50	149	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	226	50	227	50
Nordowest austr. . 200 „ „	169	—	169	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	162	50	164	—

	płacą		żądają	
Rudolfa. 200 złr. 5%	185	—	185	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	181	75	182	25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	276	50	277	—
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	134	75	135	—
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	50
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	173	25	174	—
„ Nord-Ost . . 200 „ „	173	75	174	—
„ Westbahn . . 200 „ „	166	—	166	50
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125	50	126	—
4½% „ „ „ papier. 50 la.	100	—	100	50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	50	99	—
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	30	99	70
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87	—	88	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	75	102	25
5% „ „ „ „ prem.	98	50	99	—
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	80	103	20
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	75	103	75
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	100	50	101	10
Alföld-Fiume . 200 „ „	99	60	100	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	98	50	99	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	—	—	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	—	115	50
„ za 200 Mrk. nie opod.	122	25	122	75
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	50	106	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	—	108	50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	50	105	60
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	70	93	10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	—	100	50
„ Jarosław 300 „ „	99	—	99	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	10	100	50
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82	—	82	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	89	25	89	75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	80	104	20
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	60	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	130	—	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	—	89	50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120	—	120	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	98	60	99	—
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	199	25	200	25
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	155	40	155	80
„ „ 200 złr. 5%	128	75	129	30
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106	75	107	-
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	80	100	20
„ „ II Em. 200 „ „	98	25	98	75
„ Nordost . . . 300 „ „	98	40	98	80
„ „ złotem . 200 „ „	131	25	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	50	100	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	98	—	99	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . . złr. 100	179	75	180	25
Clary . „ 40	41	50	42	—
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	115	—
Insbrucku . „ 20	21	75	22	75
Keglewicha . „ 10	19	75	20	25
Krakowskie . „ 20	18	25	18	75
Ofner (miasta Budy) . „ 40	43	50	44	25
Palfy . „ 40	39	—	39	50
Rudolfa . „ 10	18	50	19	50
Salma . „ 40	56	50	57	—
Salzburgskie . „ 20	22	50	23	50
St. Genois . „ 40	53	25	53	75
Stanisławowskie . „ 20	26	—	27	—
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	69	—	—	—
Waldsteina . „ 20	29	50	30	—
Windischgrätza . „ 20	33	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	14	60	15	
Węg. Czerw. Kryża	8	90	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 17. Grudnia.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	30
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	65
kupon	—	—	16⅔	

Lwów. Z Izby handlowej, 18. Grudnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	225	75	229	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	—	229	25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „	90	40	91	40
„ „ „ 5 „ okres.	99	35	100	35
„ „ „ 4 „ „	87	25	88	25
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 5 „ „	96	50	97	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	65	99	65
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	53	—	57	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	47	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	—	104	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	50	91	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	18	—	20	—
„ „ Stanisławowa	25	50	27	50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·91	6·02
Półimperjał rosyjski	10·27	10·37
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22¾	1·24¾
100 marek niemieckich	61.50	62.30

Teatr i widowiska.

Dziś: w piątek *Małomieszczanie*, komedja w 5 aktach W. Sardou.

Wystawa dzieł Grottgera w gmachu sejmowym codziennie od 10 rano do 4 wieczorem. Wstęp na cel dobroczynny 30 ct.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.